

Stanisław Wyspiański

Wesele



Książka dostępna na stronie [Bryk.pl](https://bryk.pl)

OSOBY:

GOSPODARZ
GOSPODYNI
PAN MŁODY
PANNA MŁODA
MARYSIA
WOJTEK
OJCIEC
DZIAD
JASIEK
KASPER
POETA
DZIENNIKARZ
NOS
KSIĄDZ
MARYNA
ZOSIA
RADCZYNI
HANEZKA
CZEPIEC
CZEPKOWA
KLIMINA
KASIA
STASZEK
KUBA
ŻYD
RACHEL
MUZYKANT
ISIA

OSOBY DRAMATU:

CHOCHOŁ

WIDMO

STAŃCZYK

HETMAN

RYCERZ CZARNY

UPIÓR

WERNYHORA

DEKORACJA:

Noc listopadowa; w chacie, w świetlicy. Izba wybielona siwo, prawie błękitna, jednym szarawym tonem półbłękitu obejmująca i sprzęty, i ludzi, którzy się przez nią przesuną.

Przez drzwi otwarte z boku, ku sieni, słyszać huczne weselisko, buczące basy, piskanie skrzypiec, niesforny klarnet, hukania chłopów i bab i przygłuszający wszystką nutę jeden melodyjny szum i rumot tupotających tancerzy, co się tam kręcą w zbitej masie w takt jakiejś ginącej we wrzawie piosenki....

I cała uwaga osób, które przez tę izbę-scenę przejdą, zwrócona jest tam, ciągle tam; zasluchani, zapatrzeni ustawicznie w ten tan, na polską nutę... wirujący dookoła, w półświecie kuchennej lampy, taniec kolorów, krasych wstążek, pawich piór, kierezyj, barwnych kaftanów i kabatów, nasza dzisiejsza wiejska Polska.

A na ścianie głębnej: drzwi do alkierzyka, gdzie łóżko gospodarstwa i kołyska, i pośpione na łózkach dzieci, a górą zszeregowani Święci obrazkowi. Na drugiej bocznej ścianie izby: okienko przysłonięte białą muślinową firaneczką; nad oknem wieniec dożynkowy z kłosów; — za oknem ciemno mrok — za oknem sad, a na deszczu i słońcu krzew otulony w słomę, w zimową ochronę okryty.

Na środku izby stół okrągły, pod białym, sutym obrusem, gdzie przy jarzących brązowych świecznikach żydowskich suta zastawa, talerze poniechane tak, jak dopiero co od nich cała weselna drużba wstała, w nieładzie, gdzie nikt o sprzątaniu nie myśli.

Okolo stołu proste drewniane stołki kuchenne z białego drzewa; przy tym na izbie biurko, zarzucone mnóstwem papierów; ponad biurkiem fotografia Matejkowskiego „Wernyhory” i litograficzne odbicie Matejkowskich „Raławic”. Przy ścianie w głębi sofa wyszarzana; ponad nią złożone w krzyż szable, flinty, pasy podróżne, torba skórzana. W innym kącie piec bielony, do maści z izbą; obok pieca stolik empire, zdobny świecącymi resztami brązów, na którym zegar stary, alabastrowymi kolumnkami dźwigający złożony krąg godzin; nad zegarem portret pięknej damy w stroju z lat 1840 w lekkim muślinowym zawoju przy twarzy młodej w lokach i na ciemnej sukni.

U boku drzwi weselnych skrzynia ogromna wyprawna wiejska, malowana w kwiatki pstre i pstre desenie; wytarta już i wyblakła. Pod oknem stary grat, fotel z wysokim oparciem.

Nad drzwiami weselnymi ogromny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej z jej sukienką srebrną i złotym otokiem promieni na tle głębokiego szafiru; a nad drzwiami alkierza takież ogromny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, w utkanej wzorzystej szacie, w koralach i koronie polskiej Królowej, z Dzieciątkiem, które rączkę ku błogosławieniu wzniosło.

Strop drewniany w długie belki proste z wypisanym na nich Słowem Bożym i rokiem pobudowania.

RZECZ DZIEJE SIĘ W ROKU TYSIĄC DZIEWIĘĆSETNYM.

AKT I

SCENA I

CZEPIEC, DZIENNIKARZ

CZEPIEC

Cóż tam, panie, w polityce?

Chińczyki trzymają się mocno!?

DZIENNIKARZ

A, mój miły gospodarzu,
mam przez cały dzień dosyć Chińczyków.

CZEPIEC

Pan polityk!

DZIENNIKARZ

Otóż właśnie polityków
mam dość, po uszy, dzień cały.

CZEPIEC

Kiedy to ciekawe sprawy.

DZIENNIKARZ

A to czytaj, kto ciekawy;
wiecie choć, gdzie Chiny leżą?

CZEPIEC

No, daleko, kajsi gdzieś daleko;
a panowie to nijak nie wiedzą,
że chłop chłopskim rozumem trafi,
choćby było i daleko.

A i my tu cytomy gazety
i syćko wiemy.

DZIENNIKARZ

A po co — ?

CZEPIEC

Sami się do świata garniemy.

DZIENNIKARZ

Ja myślę, że na waszej parafii
świat dla was aż dosyć szeroki.

CZEPIEC

A tu ano i u nas bywają,
co byli aż dwa roki
w Japonii; jak była wojna.

DZIENNIKARZ

Ale tu wieś spokojna. —
Niech na całym świecie wojna,
byle polska wieś zaciszna,
byle polska wieś spokojna.

CZEPIEC

Pon się boją we wsi ruchu.
Pon nos obśmiwajom w duchu. —
A jak my, to my się rwiemy
ino do jakiej bijacki.
Z takich, jak my, był Głowacki.
A, jak myślę, że panowie
duza by już mogli mieć,
ino oni nie chcą chcieć!

SCENA II

DZIENNIKARZ, ZOSIA

DZIENNIKARZ

Pani to taki kozaczek;
jak zesiądzie z konika, jest smutny.

ZOSIA

A pan zawsze bałamutny.

DZIENNIKARZ

To nie komplement, to czuję
i tego bynajmniej nie tłumię.

ZOSIA

Dobrze, że przynajmniej pan umie
zmiarkować, kiedy uczucie,
a kiedy salonowa zabawka —
ale w tym razie...

DZIENNIKARZ

To sprawka
pani wdzięku, pani jest bardzo miła,
pani tak główkę schyliła...

ZOSIA

Prawda? Tak jakbym się dziwiła,
że mnie tyle honoru spotyka;
pan redaktor dużego dziennika
przypatruje się i oczy przymyka
na mnie, jako na obrazek.

DZIENNIKARZ

A obrazek malowny, bez skazek,
farby świeże, naturalne,
rysunek ogromnie prawdziwy,
wszystko aż do ram idealne.

ZOSIA

Widzę, znawca osobliwy.

DZIENNIKARZ

I czemuż pani się gniewa?

ZOSIA

Że pan jak Lohengrin śpiewa
nade mną jak nad łabędziem,
że my dla siebie nie będziem,
i po cóż tyle śpiewności?

DZIENNIKARZ

Oto tak, tak z rozlewności
towarzyskiej.

SCENA III

RADCZYNI, HANECZKA, ZOSIA

HANECZKA

Ach, cioteczko, ciotusieńko!

RADCZYNI

Co, serdeńko?

HANECZKA

Tamci tańczą, my stoimy;
chcemy tańczyć także i my.

RADCZYNI

Może który z panów zechce?

ZOSIA

Z nikim z panów tańczyć nie chcę.

RADCZYNI

Potańcujcie trochę same.

ZOSIA

My byśmy chciały z družbami,
z tymi, co pawimi piórami
zamiatają pułap izby.

RADCZYNI

Poszłybyście tam do ciżby?

HANECZKA

To tak miło, miło w ścisku.

RADCZYNI

Oni się tam gniotą, tłoczą
i ni stąd, ni zowąd naraz
trzask, prask, biją się po pysku;
to nie dla was.

ZOSIA

My wrócimy zaraz.

RADCZYNI

Cóżeś ty dziś tak wesoła?
Odgarnij se włosy z czoła.

ZOSIA

Raz dokoła, raz dokoła!

HANECZKA

Ciotusieńka zła okropnie,
zła okrutnie — a przelotnie —
zaraz buzię pocałuję.

RADCZYNI

Hanka zawsze swego dopnie.
Niech się panna wytańcuje.

SCENA IV

RADCZYNI, KLIMINA

KLIMINA

Pochwalony, dobry wieczór państwu.

RADCZYNI

Pochwalony — gospodyni...

KLIMINA

Tu wsiosko od maleńkości, Klimina,
po wójcie wdowa.

RADCZYNI

Radczyni
jestem z Krakowa.

KLIMINA

Macie syna.

RADCZYNI

Tańczy tam.

KLIMINA

Niech się bawi;
som ta dziwki, niech nie stoją.

RADCZYNI

Jakoś mu nie idzie sporo,
bo się ino pogapuje.

KLIMINA

Panowie dziwek się boją;
zaraz która co przyniesie,
ino roz sie przetańczy.

RADCZYNI

Wyście sobie, a my sobie.
Każden sobie rzepkę skrobie.

KLIMINA

Myślałam, pomówię z matusią,
toby wnuczka kołysała — ?

RADCZYNI

A toście wy skora, kumosiu;
ledwo że wkoło spojrziała,
już by mi synów swatała — ?

KLIMINA

Hej, jo sie bawiła wprzódzi,
teroz bym lo inszych chciała.
Coraz więcej potrzeba ludzi.
Żeniłabym, wydawała!

SCENA V

ZOSIA, KASPER

ZOSIA

Drużba tańczy, proszę ze mną.

KASPER

Panienka obcesem wpada.

ZOSIA

A w kółeczko...

KASPER

Dookoła.

Panienka se ta wesoła.

Ano Kaśka będzie rada,
jak przestoi.

ZOSIA

Kaśka, jaka?

KASPER

Ano ta, co w kącie taka...

ZOSIA

Druhna?

KASPER

Juści, druhna pirso,
co mi ją na żone rają.

ZOSIA

Raz dokoła, raz dokoła...

KASPER

Panienka się nie zgniwają,
że ją lepiej gabne w pasie,
ano Kaśka w sobie syrso.

ZOSIA

Pewno družba kocha Kasię — ?

KASPER

Panienka se ta wesoła.

ZOSIA

Raz dokoła, raz dokoła...

SCENA VI

HANECZKA, JASIEK

HANECZKA

Jakby Jasiek chciał tańcować,
tobym z Jaśkiem tańcowała — ?

JASIEK

A mogę się ofiarować,
by ino panienka chciała — ?

HANECZKA

Proszę, proszę, chwilkę w koło,
jak wesoło, to wesoło.
Jasiek dzisiaj pierwszy družba.

JASIEK

Najmilso mi tako służba.

SCENA VII

RADCZYNI, KLIMINA

RADCZYNI

Cóż ta, gosposiu, na roli?

Czyście sobie już posiali?

KLIMINA

Tym ta casem sie nie siwo.

RADCZYNI

A mieliście dobre żniwo — ?

KLIMINA

Dzięka Bogu, tak ta bywo.

RADCZYNI

Jak złe żniwo, to was boli,

żeście się napracowali — ?

KLIMINA

Zawszeć sie co przecie zgarnie.

RADCZYNI

Dobrze sobie wyglądacie.

KLIMINA

I pani ta tyz nie marnie.

RADCZYNI

Jeszcze się widzicie młoda.

KLIMINA

Jak po Marcinie jagoda.

RADCZYNI

Może jeszcze się wydacie — ?

KLIMINA

A cóż sie ta tak pytacie?!

SCENA VIII

KSIĄDZ, PANNA MŁODA, PAN MŁODY

PAN MŁODY

Ksiądz dobrodziej łaskaw bardzo.

Proszę nas nie zapominać.

KSIĄDZ

Są i tacy, co mną gardzą,

żem jest ze wsi, bom jest z chłopa.

Patrzą koso — zbędą prędko,

a tu mi na sercu lentko.

Sami swoi, polska szopa,

i ja z chłopa, i wy z chłopa.

PAN MŁODY

Ksiądz dobrodziej już niebawem

będzie nosić pelerynkę — ?

KSIĄDZ

Może i należy mi się;

lecz pewnego nic nie wi się.

Inni także robią ślinkę!

Może sprawię pelerynkę —

PAN MŁODY

Może z konsystorza przecie
popatrzą okiem łaskawem;
życzę bardzo.

PANNA MŁODA

Choć co dadzą;
ino te ciarachy tworde,
trza by stoć i walić w morde.

PAN MŁODY

Moja duszko, tu sie mówi
o kościelnej dostojności,
którą mają przyznać Jegomości.

PANNA MŁODA

Jo myślała, że co inne.

KSIĄDZ

Naiwne to i niewinne.

SCENA IX

PAN MŁODY, PANNA MŁODA

PANNA MŁODA

Cięgiem ino rad byś godać,
jakie to kochanie będzie.

PAN MŁODY

A ty wolisz całowanie —
będziesz kochać, a powiédzze — ?

PANNA MŁODA

Przeciem ci już wygodła.

Przecież ci mnie nikt nie wydrze.

PAN MŁODY

Serce do kochania radsze.

Toś już moja! Radość, szczęście!

Nie myślałem, że tak wiele.

PANNA MŁODA

Ano chciałeś, masz wesele.

PAN MŁODY

Ach, nie patrzę, jak całuję;

nie całuję, kiedy patrzę,

a lica masz coraz gładsze.

PANNA MŁODA

A krew sie tak zesumuje.

PAN MŁODY

Pocałujże, jeszcze, jeszcze,

niechże tobą się napieszczę:

usta, oczy, czoło, wieniec...

PANNA MŁODA

Takiś ta nienasyceniec.

PAN MŁODY

Nigdy syty, nigdy zadość;

taka to już dla mnie radość;

całowałbym cię bez końca.

PANNA MŁODA

A to męćaco robota;
nie dziwota, nie dziwota,
żeś tak zbladnoł, taki wrzący.

PAN MŁODY

Nie chwalący, nie chwalący,
spokoju mi nie dawały.

PANNA MŁODA

A bo chciałeś.

PAN MŁODY

Same chciały.

PANNA MŁODA

Cóż ta za skaradne śtuki?

PAN MŁODY

Myśmy takie samouki;
kochałem się po różnemu,
a ciebie chcę po swojemu,
po naszemu.

PANNA MŁODA

A no z duszy;
jak ci dobrze, niech ta będzie.

PAN MŁODY

Teraz ci mnie nic nie zwiedzie.
Takem pragnął, zboża, słońca...

PANNA MŁODA

Mos wesele! — Pódź do tońca!

SCENA X

POETA, MARYNA

POETA

Żeby mi tak rzekła która,
sercem już dysponująca,
tak po prostu: „no, chcę ciebie”,
jak jaka wiejska dziewczyna...

MARYNA

To niby ja ta dziewczyna,
ja oświadczyć się mająca?
Skądże taka pewna mina?

POETA

Wcale insze miałem plany
jeźlim plany miał w ogóle —
chciałem coś powiedzieć czule,
chciałem zapukać w serduszko,
coś usłyszeć, coś podsłuchać:
jak się to tam musi ruchać,
jak się to tam musi palić — ?!

MARYNA

Muszę panu się pożalić,
w serduszku nienapalone;
jak kto weźmie mnie za żonę.
będzie sobie ciepło chwalić;
muszę panu się pożalić:
choć zimno, można się sparzyć.

POETA

Amor mógłby gospodarzyć.

MARYNA

Amor ślepy, może zdradzić.

POETA

Amor: duch skrzydlaty, gończy.

MARYNA

Pretensji do skrzydeł wiele.

POETA

Więc się na pretensjach kończy.

MARYNA

A nie kończy się w kościele.

POETA

Byłby to już Amor w klatce.

MARYNA

Lis w pułapce.

POETA

Motyl w siatce.

MARYNA

Paż królowejna usługach.

POETA

Ślub po zapłaconych długach.

Miłość nęci rozmaita.

MARYNA

A, to z nami kwita.

POETA

Kwita —
nie myślałem, że coś świta,
pani prawie obrażona — ?

MARYNA

Czegóż to pan jeszcze szuka?

POETA

Że nie poszła w las nauka.

MARYNA

Któż się uczył?

POETA

Tak wzajemnie
Ja od pani, pani ze mnie.

MARYNA

A na cóż mnie tej nauki?

POETA

Na nic.

MARYNA

Więc?

POETA

Sztuka dla sztuki.

MARYNA

Zawrót głowy, wielka chwała;
niech pan sztuki płata różne,
bylebym ja spokój miała.

POETA

Rozmowa z panienką młodą,
jak ją zwykle młodzi wiodą
w takim stylu skrzydełkowym;
rozmowa z panną upartą:
o miłości, o Amorze,
o kochaniu, co w tym, owym
z nagle się przejawiać może; —
szepty z panną czarującą,
przez pół serio, przez pół drwiąco —
zawsze jeszcze studium warto.

MARYNA

Przez pół drwiąco, przez pół serio
bawi się pan galanterią.

POETA

Ale gdzie ta, ale gdzie ta.

MARYNA

Pan poeta, pan poeta.
Coś, jak liryzm, struna brzękła:
ja o pana się przelekła,
że ta strzała niespodziana
może trafić, ale pana.

POETA

Bawię panią galanterią
przez pół drwiąco, przez pół serio;

stąd się styl osobny stwarza:
nikt nikogo nie dosięga,
nikt nikogo nie obraża —
na łokcie różowa wstęga —
nie prowadzi do ołtarza. —
Tajemnicą jest kobieta.

MARYNA

Słucham, co to za wymowa!

POETA

Słowa, słowa, słowa, słowa.

MARYNA

Ale gdzie ta, ale gdzie ta!

POETA

Jakaż znów refleksja nowa?

MARYNA

Pan poeta, pan poeta.

SCENA XI

KSIĄDZ, PAN MŁODY, PANNA MŁODA

KSIĄDZ

Zwracam się do panny młodej,
pijąc do pana młodego...

PANNA MŁODA

Cóż takiego, cóż takiego?

KSIĄDZ

Może, hm, po pewnym czasie,

bo to człowiek jest człowiekiem,
ot, przykładem tylu ludzi —
bo to człowiek jest człowiekiem,
usiada się tylko z wiekiem...

PANNA MŁODA

Niby jak to kwaśne mliko.

KSIĄDZ

Wyście młodzi, wyście młodzi,
choć się dzisiaj wszystko godzi,
przyjdzie czas, co was ochłodzi.

PAN MŁODY

Dzięki, niech się ksiądz nie trudzi,
niech nie trudzi się dobrodziej,
wdał się Pan Bóg już w tę sprawę
i ten wszystko załagodzi;
byliśmy rano w kościele,
braliśmy ślub u ołtarza.

KSIĄDZ

No, ale to tak się zdarza;
ogromnie przypadków wiele,
i przypomnieć pożytecznie.

PAN MŁODY

Podziękujże za obawę.

PANNA MŁODA

Zdarłabym jej łeb, jak krosna!

PAN MŁODY

A kocha, bo jest zazdrosna.

KSIĄDZ

Ach, kolorowa bajecznie!

SCENA XII

PAN MŁODY, PANNA MŁODA

PAN MŁODY

Kochasz ty mnie?

PANNA MŁODA

Moze, moze —
ciągiem ino godos o tem.

PAN MŁODY

Bo mi serce wali młotem,
bo mi w głowie huczy, szumi...
moja Jaguś, toś ty moja?!

PANNA MŁODA

Twoja, jak trza, juści twoja;
bo cóż cie ta znów tak dumi?
Cięgiem ino godos o tem.

PAN MŁODY

A ty z twoim sercem złotem
nie zgadniesz, dziewczyno-żono,
jak mi serce wali młotem,
jak cię widzę z tą koroną,
z tą koroną świecidełek,
w tym rozmaitym gorsecie,
jak lalkę dobytą z pudełek
w Sukiennicach, w gabilotce:
zapaseczka, gors, spódnica,

warkocze we wstążek splotce;
że to moje, że to własne,
że tak światłem gorą lica!

PANNA MŁODA
Buciki mom trochę ciasne.

PAN MŁODY
A to zezuj, moja złota.

PANNA MŁODA
Ze sewcem tako robota.

PAN MŁODY
Tańcuj boso.

PANNA MŁODA
Panna młodo?!
Cóż ta znowu?! To ni mozno.

PAN MŁODY
Co się męczyć? W jakim celu?

PANNA MŁODA
Trza być w butach na weselu.

SCENA XIII
KSIĄDZ, PAN MŁODY

PAN MŁODY
Któż komu czego zabroni?

KSIĄDZ
Zależy, za czym kto goni.

PAN MŁODY

Tak cudzego pilnujecie — ?

KSIĄDZ

Nie każdy ma jedno na świecie,
a każdy ma swoje osobne,
co go trzyma — a te drobne
rzeczki, małe, niepozorne
składają się na jedną wielką rzecz.

PAN MŁODY

Ksiądz sobie, jako chcesz, przecz. —
Szczęście każdy ma przed nosem,
a jak ma, to trzeba brać —
trzeba iść za serdecznym głosem
i nie pozwolić się kpać.

KSIĄDZ

No, mój panie,
nie każdemu jednakie wołanie.
A jak kto ręką sięgnie po co, a nie dostanie?

SCENA XIV

RADCZYNI, MARYNA

RADCZYNI

A panny już bez pamięci,
widzę, hulają.

MARYNA

Do smaku.

Jak mnie Czepiec chwycił wpół,
jak zawinął i obleciał w kółko,
tom w oczach zobaczyła gwiazdy,

jakby jakieś napowietrzne jazdy,
kręcące się zawrotem kół.

RADCZYNI

Pot oblewa całe czołko;
możesz się zaziębić wnet.

MARYNA

A tak — teraz to sobie myślę:
co insze złoto, a co insze miedź.

RADCZYNI

Nie pleć, spocznij, cicho siedź.

MARYNA

A myśl moja het, het, het...

SCENA XV

MARYNA, POETA

POETA

Elektryczność z oczu bije.

MARYNA

Zgrzałam się przy tańcowaniu.

POETA

Pani marzy o kochaniu —
co tam pani serce czyje.

MARYNA

Może pańskie serce zatem — —?

POETA

Umie pani strzelać batem — —?

MARYNA

Jak to, co to — tak przez kogo?

POETA

Tak w powietrze, a szeroko.

MARYNA

Co tam panu serce czyje; —
a umie pan kopnąć nogą — — ?

POETA

Tak przez kogo — ?

MARYNA

Nie tak srogo —
tak w powietrze, a wysoko.

POETA

Na co, po co?

MARYNA

Dla niczego.

POETA

To nic złego.

MARYNA

I nic z tego.

POETA

To zagadka?

MARYNA

Sfinks.

POETA

Meduza.

MARYNA

Może z tego pan odgadnie
nowoczesny styl harbuza;
tak jak ja odgadłam snadnie:
próżność na wysokiej skale,
w swojej własnej śpiącą chwale.

POETA

Zeus i Pan Bóg mieszka w niebie,
przedsię obaj są u siebie.
Psyche to najczulej pieści. —
O tym, gdzie kto śpi wysoko,
pani wie coś z głuchych wieści;
nie dosięgło jeszcze oko.

MARYNA

Rozumiem coś z wielką biedą;
nie dosięgło jeszcze oko,
nie zawlokłam się na turnie;
tak tam dumnie, szumnie, chmurnie.
Bałamuctwa w wielkim stylu,
które już przeżyło tylu,
różni więksi, mniejsi, niscy;
wszystko bardzo wyjątkowe,
bardzo dziwne, bardzo nowe,
tylko że tak robią wszyscy.

POETA

Słucham, co to za wymowa — ?

MARYNA

Słowa, słowa, słowa, słowa.

POETA

To uczucia tak się garną;
szkoda, żeby szły na marno.

MARYNA

Ale gdzie ta, ale gdzie ta.
Pan myśli, że ja zajęta?

POETA

Widzę, że pani pamięta,
jaka komu etykieta
przylepiona i przypięta.

MARYNA

Szkoda, żeby szły na marno
te uczucia, co się garną:
Pan poeta, pan poeta.

POETA

Otóż to, to etykieta.

SCENA XVI

ZOSIA, HANECZKA

ZOSIA

Chciałabym kochać, ale bardzo,
ale tak bardzo, bardzo, mocno.

HANECZKA

To ta muzyka gra tak skoczno
i pewno serce tobie skacze.
Jeszcze się dosyć, dość napłaczę,
nim go kochanie ułagodzi.
Pociesz się, serce, pociesz, miła,
jeszcze niejedna łza, mogiła,
od tej miłości ciebie grodzi.

ZOSIA

Że to tak losy szczęściem gardzą,
że tak nie sypią szczęściem w oczy,
tylko tak zaraz błyski gasną,
ledwo się w oczach świt roztoczy?

HANECZKA

Musisz przejść wprzód cierpień koło;
przejść musisz wprzód nędzę, bole,
a potem kiedyś będzie wesoło,
jak ci ból serce dość nakole.

ZOSIA

Ja, gdybym była losów panią,
na przykład taką, wiesz: Fortuną.
tobym odarła złote runo,
żeby dać wszystko ludziom tanio;
żeby się tak nie umęczali,
w takim gonieniu ciężkiem, długiem:
każden, jak więzień, za swym pługiem;
żeby się syto nakochali,
żeby się wszystko im kręciło:
jakby się złote nitki wilo.

HANECZKA

A tu są takie Parki stare,
co nożycami tną przędzywo...

ZOSIA

A chyba to za jaką karę
Miłość jest taką nieszczęśliwą.
Za czyjaż winę, czyjaż karę
rwać chcą przędzywo Parki stare...?
Ach, tak bym chciała kochać bardzo!

HANECZKA

Musisz się wprzód dość naszlochać,
napłakać, zbeczeć, razy wiele,
aże postawią cię w kościele,
a potem sobie możesz kochać.

ZOSIA

Ach, tym uczucia moje gardzą —
nie to, nie jeszcze miałam w myśli:
chciałabym, żeby się kto zjawił,
kto by mi nagle się spodobał,
żebym się jemu też udała
i byśmy równo na to przyśli.
Widzisz, takiego bym kochała,
i to tak bardzo, bardzo, bardzo.

HANECZKA

Ach, tym uczucia moje gardzą;
przecie trza wprzód wypróbować,
trza coś przecierpieć, coś przeboleć,
żeby móc miłość uszanować.

ZOSIA

Już ja tam swoje będę woleć.

SCENA XVII

PAN MŁODY, ŻYD

PAN MŁODY

Przyszedeł Mosiek na wesele...

ŻYD

Nu, ja tu przyszedł nieśmiele.

PAN MŁODY

No, jesteśmy przyjaciele.

ŻYD

No, tylko że my jesteśmy
tacy przyjaciele, co się nie lubią.

PAN MŁODY

A tak, jak są tacy, co skubią,
to i są tacy, co się boczą.

ŻYD

Niech się boczą, a jak oni potrzebują,
to ich u mnie jest bardzo wiele.

PAN MŁODY

W zastawie.

ŻYD

No, to tak, jak w kieszeni; —
pan dzisiaj w kolorach się mieni;
pan to przecie jutro zruci — ?

PAN MŁODY

Narodowy chłopski strój.

ŻYD

No, pan się narodowo bałamuci,
panu wolno — a to ładny krój —
to już było.

PAN MŁODY

No, to jeszcze wróci.

ŻYD

Jak będzie każdy patrzeć przed nos swój,
może co z tego będzie na inkszy raz.

PAN MŁODY

Oto właśnie teraz taki czas.

ŻYD

No, ja to gram na skrzypce, a pan na bas.

PAN MŁODY

Przyszedł Mosiek na wesele, to mu basuję.

ŻYD

No, już ja wiem od mojej córki,
że pan młody muzykę czuje.

PAN MŁODY

Pragnąłem widzieć pannę Rachelę.

ŻYD

Ona przyjdzie sama tu;
mówiła, że zamiast snu
woli widok panów i wesele —
wykształcona.

PAN MŁODY

Nawet wierzę.

ŻYD

Mówi, że ją muzyka bierze,
za mąż jej nie biorą jeszcze;
może ją przy poczcie umieszczę;
moja córka, to kobita,
a jest panna modern, całkiem
jak gwiazda.

PAN MŁODY

Więc satelita?

ŻYD

Jakie tylko książki są, to czyta,
a i ciasto gniecie wałkiem,
była w Wiedniu na operze,
w domu sama sobie pierze —
no, zna cały Przybyszewski,
a włosy nosi w półkole,
jak włoscy w obrazach anieli
ala...

PAN MŁODY

A la Botticelli.

ŻYD

Żeby pan był przecie kiedy
chciał z nią gadać — ?

PAN MŁODY

Chciałem, chciałem.
Raz byłem, to nie zastałem.

ŻYD

Ona lubi te poety;
ona nawet chłopcy lubi;
ona chłopom kredyt daje,
to mi się aż serce kraje,
bo to rzecz drażniąca wielce
i nieraz jestem w rozterce:
tu interes — a tu serce. —
Po co się pan z chłopką żeni?
Są panny inteligentne.

PAN MŁODY

One mnie się wydają przeciętne.
Kocham te z Botticellego,
lecz nie chcę zapychać niemi
każdej piędzi naszej ziemi.

SCENA XVIII

PAN MŁODY, ŻYD, RACHEL

RACHEL

Ach, bon soir.

ŻYD

Moja córka.

RACHEL

Jedna mnie tu zwiodła chmurka,
jedna mgła, opary nocy;
ta chałupa rozświecona,
z daleka, jak arka w powodzi,
błoto naokoło, potopy,
hukają pijane chłopcy;
ta chałupa rozświecona,
grająca muzyką w noc ciemną,
wydała mi się arcyprzyjemną,
jako arka, na kształt czarów łodzi,
i przyszedł — — tate pozwoli...?

ŻYD

No, niech sobie Rachel poswywoli.
No, pan się mną Żydem brzydzi,
a ją to pan musi uszanować;
ona się ojca nie wstydzi.

PAN MŁODY

Przyszła pani z nami potańcować;
jeśli pani szuka parki,
przygarniemy ją w noc ciemną.
Tam są tańce — tam są grajki,
a tu zastaw gospodarski.

SCENA XIX

PAN MŁODY, RACHEL

RACHEL

Ensemble jak z feerii, z bajki,
ach, ta chata rozśpiewana,
jakby w niej słowiki dźwięczą,

i te stroje ukąpane tęczą.

PAN MŁODY

Ma pani słuszność, ómy brzeczą
najwięcej wokoło świec:
gdzie błyska, muszą się zbiec.

RACHEL

Zlatują się w dobrej wierze,
na oślepe, serdecznie, szczerze;
nie domyślają się wcale,
że ich tam czeka ogarek,
co im będzie skrzydła piec.

PAN MŁODY

Na skrzydłach pani tu przyszła — ?

RACHEL

Na skrzydłach myśl moja zwiśla;
szłam, przez błoto po kolana,
od karczmy aż tu do dworu; —
ach, ta chata rozśpiewana,
ta roztańczona gromada,
zobaczy pan, proszę pana,
że się do poezji nada,
jak pan trochę zmieni, doda.

PAN MŁODY

Tak to czuję, tak to słyszę:
i ten spokój, i tę ciszę,
sady, strzechy, łąki, gaje,
orki, żniwa, sloty, maje.
Żyłem dotąd w takiej cieśni,
pośród murów szarej pleśni:

wszystko było szare, stare,
a tu naraz wszystko młode,
znalazłem żywą urodę,
więc wdecham to życie młode;
teraz patrzę się i patrzę
w ten lud krasy, kolorowy,
taki rześki, taki zdrowy —
choćby szorstki, choć surowy.
Wszystko dawne coraz bladsze,
ja to czuję, ja to słyszę,
kiedyś wszystko to napiszę;
teraz tak w powietrzu wiszę
w tej urodzie, w tym weselu;
lecę, jak mnie konie niosą —
od miesiąca chodzę boso,
od razu się czuję zdrowo,
chadзам boso, z gołą głową;
pod spód więcej nic nie wdziewam
od razu się lepiej miewam.

SCENA XX

PAN MŁODY, RACHEL, POETA

POETA

Panna młoda jakieś słówko
ma do ciebie.

PAN MŁODY

Rzucam damę,
muszę służyć mojej pani.

RACHEL

Może słoweczko z wymówką,
bo coś na mnie kiwa główką.

POETA

Takie tam drobnostki same.

SCENA XXI

RACHEL, POETA

RACHEL

A pan mi zostawia siebie.

POETA

Pani mnie interesuje.

RACHEL

Ja się patrzę i miarkuję.

POETA

Tak od pierwszego spojrzenia?

RACHEL

Ach, myśli pan, tak z niechcenia?

POETA

Trzask gromu.

RACHEL

Spudłować można.

POETA

Otóż, panienko wielmożna:
miłość, Amor, strzała złota.

RACHEL

Amor, Amor, bóg, bożyszcze,
rzuca się na pastwę oślepa

i woła:
i zapalę, i zniszczę.

POETA

Bellerofon leci oklep.
Pani poezją przesiąkła;
ledwo słówek parę brząkła
Muza pani — a już błyski — ?

RACHEL

Pan sądzi, że koniec bliski;
że mnie porwie Amor-bożek?

POETA

Oto od stóp głowy do nożek:
Galatea!

RACHEL

Co, ja nimfa?
To samo mi właśnie powtarza
pewien koncypient jurysta.

POETA

Więc go pani zaniedbuje,
że to człowiek pracy — ?

RACHEL

Limfa:
to jest taki, jak się zdarza
zbyt często, co tylko powtarza,
co kto drugi gdzie umieści
w poezji albo w powieści;
nie indywidualista.

POETA

Pani żąda z pierwszej ręki — ?

RACHEL

Jak od kwiatów, od jabłoni,
od chmur, słońca, żabek, gadu,
jak od kwitnącego sadu; —
cała ta poezja, co goni
w powietrzu, którą wicher miata,
która co dnia świeża wzlata,
z wszystkiego fosforyzuje — —
pan to pisze, ja to czuję,
więc...

POETA

I czegoż pani życzy?

RACHEL

Miodu, rozkoszy, słodczy
miłości, roznamiętnienia
i szczęścia.

POETA

A miłość wolna?...

RACHEL

Ach, marzyłam o tym zawsze!

POETA

A gdyby tak szczęście łaskawsze
pożaliło się jej biedy?

RACHEL

Przestałabym marzyć wtedy.

SCENA XXII

RADCZYNI, PAN MŁODY

PAN MŁODY

Jak się żenić, to się żenić!

RADCZYNI

Komu dzwonią lat południe,
niech się spieszy użyć wczasu.

PAN MŁODY

Tak się pić chce przy źródelku;
ożenić się w tym pragnieniu,
to tak jakby w uniesieniu...

RADCZYNI

W równe nogi wskoczyć w studnię.

PAN MŁODY

Nie utonę, nie utonę!

RADCZYNI

Topi się, kto bierze żonę.

PAN MŁODY

Niech się stopi, niech się spali,
byle ładnie grajcy grali,
byle grali na wesele.
Jak się tak muzyka miele,
jak na żarnach, hula, dzwończy,
niech se huka, stuka, puka,

pląsa, bije, przybasuje,
piska skrzypiec struną cienką,
tak podskocznie, tak mileńko;
niech się miele jak młyn wodny
w noc miesięczną, w czas pogodny;
szumiejąca, niech się snuje,
a niech w dźwiękach się nie kończy,
choćby usnąć w tańcowaniu
przy mieleniu, przy hukaniu,
w zapomnieniu, w kołysaniu;
światy czarów — czar za światem! —
jestem wtedy wszystkim bratem
i wszystko jest moim swatem
w tym weselu, w tej radości:
Bóg mi gości pozazdrości.
Granie miłe, spanie miłe,
życie było zbyt zawile,
miło snami uciec z życia,
sen, muzyka, granie, bajka —
zakupiłbym sobie grajka —
spać, bo życie zbyt zawile,
trza by mieć ogromną siłę,
siłę jakąś tytaniczną,
żeby być czymś na tej wadze,
gdzie się wszystko niańczy w bladze —
to już tak po uszy sięga,
Los: fatyga, czas: mitręga.
Spać, muzyka, granie, bajka,
zakupiłbym sobie grajka,
to mi się do duszy nada...

RADCZYNI

Ach, pan gada, gada, gada.

SCENA XXIII

PAN MŁODY, POETA

PAN MŁODY

Jakże ci tu na weselu?

POETA

Zdaje mi się, żem pan młody.

PAN MŁODY

A mnie się widzi, że patrzę
na piękno i szczęście cudze,
że nie moje to, co moje.

POETA

To są takie niepokoje —
a co mnie tam szczęście moje
czy nie moje, a bierz lichu!

PAN MŁODY

Tylko cicho, tylko cicho,
bo jak najdziesz twoje,
to tak jakbyś znalazł nutę.

POETA

Wiersze?

PAN MŁODY

Wrażenia, wrażenia najszczerze,
śpiwnik serdeczny, kantyczki,
całość w książce, komplet serca,

i te wszystkie spotkania najpierwsze,
i te wszystkie rozmowy u pola,
i w ogródku, i we dworze,
w sieni, na przysionku, w komorze,
aż do ślubu, aż do kobierca:
komplet serca.

POETA

 To ciekawe,
że, co my rozumiemy przez prozę,
przetapia się na dźwięk, rymy
i że potem z tego idą dymy
po całej literaturze.

PAN MŁODY

Zupełnie tak, jak w naturze:
kwiat w swoim zapachu się lotni
i przychodzą różni markotni
te same wachać róże.

POETA

A gdyby tak ustroić się w róże
i wejść na ogromny stos
drzewa,
i pokazać: jak śpiewa
człowiek, co w różach na czole
umiera — — ?

PAN MŁODY

Trzeba by lutni Homera!

POETA

A Los, a Atmosfera,
a ogień, a płomieni góra,

a czarna obłoków chmura,
co by się ze stosu wzbila?!!

PAN MŁODY

Śmierć!?

POETA

A to byłaby Siła!

SCENA XXIV

POETA, GOSPODARZ

POETA

Taki mi się snuje dramat
groźny, szumny, posuwisty
jak polonez; gdzieś z kazamat
jęk i zgrzyt, i wichrów świsty. —
Marzę przy tym wichrów graniu
o jakimś wielkim kochaniu.
Bohater w zbrojej, skalisty,
ktoś, jakoby złom granitu,
rycerz z czoła, ktoś ze szczytu
w grze uczucia, chłop „qui amat”,
przy tym historia wesola,
a ogromnie przez to smutna.

GOSPODARZ

To tak w każdym z nas coś woła:
jakaś historia wesola,
a ogromnie przez to smutna.

POETA

A wszystko bajka wierutna.
Wyraźnie się w oczy wciska,

zbroją świeci, zbroją łyska
postać dawna, coraz bliska,
dawny rycerz w pełnej zbroi,
co niczego się nie lęka,
chyba widma zbrodni swojej,
a serce mu z bólów pęka,
a on, z takim sercem w zbroi,
zaklęty, u źródła stoi
i do mętów studni patrzy,
i przegląda się we studni.
A gdy wody czerpnie ręką,
to mu woda się zabrudni.
A pragnienie zdroju męką,
więc mętów czerpa ze studni;
u źródła, jakby zaklęty:
taki jakiś polski święty.

GOSPODARZ

Dramatyczne, bardzo pięknie —
u nas wszystko dramatyczne,
w wielkiej skali, niebotyczne —
a jak taki heros jęknie,
to po całej Polsce jęczy,
to po wszystkich borach szumi,
to po wszystkich górach brzęczy,
ale kto tam to zrozumie.

POETA

Dramatyczny, rycerz błędny,
ale pan, pan pierwszorzędny:
w zamczysku sam, osmętniały,
a zamek opustoszały,
i ten lud nasz, taki prosty,
u stóp zamku, u stóp dworu,

i ten pan, pełen poloru,
i ten lud prosty, rubaszny,
i ten hart rycerski, śmiały,
i gniew boski gromki, straszny.

GOSPODARZ

Tak się w każdym z nas coś burzy,
na taką się burzę zbiera,
tak w nas ciska piorunami,
dziwnymi wre postaciami:
dawnym strojem, dawnym krojem,
a ze sercem zawsze swoim;
to dawność tak z nami walczy.
Coraz pamięć się zaciera — — —
tak się w każdym z nas coś zbiera.

POETA

Duch się w każdym poniewiera,
że czasami dech zapiera;
tak by gdzieś het gnało, gnało,
tak by się nam serce śmiało
do ogromnych, wielkich rzeczy,
a tu pospolitość skrzeczy,
a tu pospolitość tłoczy,
włazi w usta, uszy, oczy;
duch się w każdym poniewiera
i chciałby się wydrzeć, skoczyć,
ręce po pas w krwi ubroczyć,
ramię rozpostrzeć szeroko,
wielkie skrzydła porozwijać,
lecieć, a nie dać się mijać;
a tu pospolitość niska
włazi w usta, ucho, oko; — —

daleko, co było z bliska —
serce zaryte głęboko,
gdzieś pod czwartą głębłą skibą,
że swego serca nie dostać.

GOSPODARZ

Tak się orze, tak się zwala
rok w rok, w każdym pokoleniu;
raz wraz dusza się odsłania,
raz wraz wielkość się wyłania
i raz wraz grąży się w cieniu.
Raz wraz wstaje wielka postać,
że ino jej skrzydeł dostać,
rok w rok w każdym pokoleniu
i raz wraz przepada, gaśnie,
jakby czas jej przepaść właśnie. —
Każden ogień swój zapala,
każden swoją świętość święci...

POETA

My jesteśmy jak przekłęci,
że nas mara, dziwo nęci,
wytwór tęsknej wyobraźni
serce bierze, zmysły drażni;
że nam oczy zaszły mgłami;
pieścimy się jeno snami,
a to, co tu nas otacza,
zdolność nasza przeinacza:
w oczach naszych chłop urasta
do potęgi króla Piasta!

GOSPODARZ

A bo chłop i ma coś z Piasta,
coś z tych królów Piastów — wiele!

— Już lat dziesięć pośród siedzę,
sąsiadujemy o miedzę.
Kiedy sieje, orze, miele,
taka godność, takie wzięcie;
co czyni, to czyni święcie;
godność, rozwaga, pojęcie.
A jak modli się w kościele,
taka godność, to przejęcie;
bardzo wiele, wiele z Piasta;
chłop potęgą jest i basta.

SCENA XXV

POETA, GOSPODARZ, CZEPIEC, OJCIEC

CZEPIEC

Szczęść wam Boże!

OJCIEC

Pochwalony.

GOSPODARZ

Pochwalony, ojczy, kumie —
tyle gości od Krakowa!

OJCIEC

A bo lo nich to rzecz nowa,
co jest lo nos rzeczą starą,
inszom sie ta rzondzom wiarą,
przypatrujom sie jak czarom.

GOSPODARZ

A to dla nich nowe rzeczy,
to ich z ospałości leczy.

CZEPIEC

Pan brat — z miasta — do nas znowu.
Jak się panu na wsi widzi?

POETA

Jak u siebie za pazuchą.

CZEPIEC

Tu ta ładniej, tam to brzydzij;
z miastowymi to dziś krucho;
ino na wsi jesce dusa,
co się z fantazyją rusa.

GOSPODARZ

Gdyby wam tak...

CZEPIEC

Nie powtórzyć; —
jakby kiedy co do czego,
myśmy — wi sie, nie od tego; —
ino kto by nos chcioł użyć —
kosy wissom nad boiskiem.

OJCIEC

Toście zawdy mocny pyskiem.

CZEPIEC

Ino sie napatrzcie pięści,
niech no ino kaj-gdzie świsnę,
to słyhać, jak w ziobrach chrzęści.

GOSPODARZ

Jak z tym Żydem...!

CZEPIEC

Tego Zyda,
było, jak go huknę w pysk —
juzem myślał, że sie stocyl,
on sie tylko krwiom zamrocył,
a nie upod, bo był ścisk.
A to było przy wyborze,
w sali w tym sokolskim dworze,
po co sie bestyjo darła,
a to tak z całygo garła; —
było, jak go huknę w pysk,
myślałem juz, że sie stocyl,
on sie ino krwiom zamrocył,
a nie upod, bo był ścisk.

GOSPODARZ

Toście Ptaka wybierali?

CZEPIEC

A kiedy ptak, niechta leci.

POETA

Macie ta skrzydlate ptaki?

CZEPIEC

Ptok ptakowi nie jednaki,
człek człękowi nie dorówna,
dusa dusy zajrzy w oczy,
nie polezie orzeł w gówna —
pon jest taki, a ja taki;
jakby przyszło co do czego,

wisz pon, to my tu gotowi,
my som swoi, my som zdrowi.

POETA

Pokłońcie się byle komu,
poszukajcie króla Piasta.

CZEPIEC

Pon mi razy dwa nie powi,
bo jo orze grunt i basta.
Znom, co kruk, a co pędraki,
bo jo orze grunt i basta.

GOSPODARZ

Brat mój wiele podróżuje...

CZEPIEC

Szkoda, że pon nie lubuje,
u nas wschodzi pikne żyto,
pon pszenice odlazuje;
pojonby się pon z kobitą,
swoja rola, swoja wola,
swoje trocha, dobre i to.

POETA

Mnie to tak coś gna po świecie.

CZEPIEC

Kaj ta znów...

OJCIEC

Nie rozumiecie;
panu trza powietrza dużo.

POETA

Jestem sobie pan, żurawiec;
zlatam, jak się ma na lato;
buduję se gniazdo z róż,
ciulam słomę z waszych strzech,
przysiadam na kalenice,
rozpatruję okolice:
daleko czy blisko burz? —
Rośnie wtedy wszystko u mnie,
jak na próchnie, jak na trumnie;
pełno wszelakiego ziela,
które słońca żar aż spopiela —
przy tym ta ogromna skala:
jak w cmentarzu Ruisdala.
A jak mnie kto w serce rani,
ostrz się tępy w biedrze złomi,
tego ani leczyć, ani
ustrzec się i zażyć hartu;
człowiek się na ból łakomi,
że ból swój, że to są swoi — — —
ucieka wtedy za morze.
Jak tak sercem co zatarga,
to ostanie w sercu skarga;
chce mieć wtedy szumne łoże
fal, gdzie szuka snu w głębinie,
snu w topieli, gnać w przestworze!
Taki grot się ze mną włóczy;
myślę, że ten ból jest siłą.

CZEPIEC

Weź pan sobie żonę z prosta:
duża szczęścia, małe kosta.

GOSPODARZ

Cie cie cie, panie starosta!
Wy byście ino swatali!

CZEPIEC

Jo chce, by sie ludzie brali,
zeby sie jako garnęli,
zeby sie tak w kupę wzięli,
toby sie przecie nie dali.

GOSPODARZ

A to sie wam chwali, chwali...

OJCIEC

Czegóż wy tak prosto z mosta
na panaście nastawali — ?
Pon pedzieli, że żurawiec.

POETA

Ptaka powrotny.

CZEPIEC

Pon latawiec!

SCENA XXVI

OJCIEC, DZIAD

DZIAD

Patrzcie, kumie, patrzcie, kumie,
jak sie wam to przydarzyło.

OJCIEC

Pan Bóg daje, Pan Bóg bierze;

ani mi sie o tym śniło.

DZIAD

Piękne pany, szumne pany,
i cóż wy na to mówicie,
że to niby różne stany — ?

OJCIEC

Co tam po kim szukać stanu.
Ot, spodobała się panu.
Jednakowo wszyscy ludzie.
Ot, pany się nudzą sami,
to się pięknie bawiom z nami.

DZIAD

Bawiom, bawiom, moiściewy,
a toć były dawniej gniewy!
Nawet była krew, rzezańce
i splamiła krew sukmany.

OJCIEC

Byli ta tacy pohańce.
Jo nic nie wiem, jestem czysty.
To tam pewnie swoje robi
Czart i ogień wiekuisty.
Nie wódź nas na pokuszenie,
Panie Jezusie najśłodszy...
Wyście znali.

DZIAD

Byłeś młodszy,
a ja bywał blisko, bywał,
widziałem, patrzyły oczy,
jak topniał śnieg i krew splukiwał,

a potem Widziadło kroczy.
wielką czarną chustą wieje
i Śmierć sieje...

OJCIEC

Strasno podobno cholera...

DZIAD

Tyło sta luda zabiera. —
Padali, jak bąki rażone,
byle ka, pod płot, na gnoju.

OJCIEC

Wieczyste odpocznienie...

DZIAD

Hań kreślicie krzyż daremno!
Na czołach, jakby znaczony,
plamy czarne i plamy czerwone.
Dopust Boski — i rzeź dopust.
Odbywało się w czas zapust.

OJCIEC

Ot wy, dziadu, jakby kruk,
włączycie się przy weselu.

DZIAD

Hej hej, stary przyjacielu,
będzie pan twój wnuk.

SCENA XXVII

DZIAD, ŻYD

DZIAD

Tu tańczą, tam hulają...

ŻYD

W karczmie trza podmiatać izbę,
kręcicie się tu po weselu.

DZIAD

Lepiej się im tańczy w błocie,
tu wcale nie zamiatają —
akurat Żyd o nich dbo.

ŻYD

Co godocie, co godocie,
córka wam robotę do,
nie kręcicie się tu, tam służba.

DZIAD

Mosiek ta tyz tu nie družba.

ŻYD

Ja tom tu po interesie.

DZIAD

Ciągnąć do swojego szynkwasu.

ŻYD

Z weselem tyle hałasu,
że wszystko się gniece tu.

DZIAD

On z miasta pan, ona chłopka,
z miasta het poprzyjeżdżali,
z chłopami się przywitali
jak się patrzy.

ŻYD

Taka szopka,
bo to nie kosztuje nic
potańcować sobie raz:
jeden Sas, a drugi w las.

SCENA XXVIII

ŻYD, KSIĄDZ

KSIĄDZ

Ano, panie arendarzu,
jutro!

ŻYD

Termin, ja to wim.

KSIĄDZ

A Mosiek jest akuratny,
to dlatego trzymam z nim.

ŻYD

Co do czego Żyd jest nieprzydatny,
to do takich rzeczy z groszem
zawsze się przyda.

KSIĄDZ

Po chłopach jednaka bieda;
nic nie sprzedam z pustym koszem.

ŻYD

Bierę, płacę.

KSIĄDZ

Daję, bierę.

ŻYD

Moje, twoje.

KSIĄDZ

Twoje, moje.

Chłopską biedą nie obстоję.

ŻYD

Patrz dobrodziej, co się dzieje,
przy stołach się chłopcy biją!
Czepiec Maćka gruchnoł w łeb.

KSIĄDZ

Maciek ta ma mocną głowę.

ŻYD

Może mu i nic nie zrobił,
może rozbił na połowe.

KSIĄDZ

A niech się ta chłopcy biją.
To Mosiek w nich wódkę leje,
Żyd, chłop, wódka, stare dzieje.

ŻYD

A sprzedaję, bo mam sklep; —
Czepiec jutro ma mnie płacić,
to dziś wkoło bije w pysk.

KSIĄDZ

Na chłopach się chcesz bogacić,
drzesz podwójny zysk.

ŻYD

Chce dobrodziej na nich stracić,
karcznię oddam.

KSIĄDZ

Jeszcze czas.

ŻYD

Czas to pieniądz.

KSIĄDZ

Dług rzecz święta:
jutro termin.

ŻYD

Żyd pamięta.

KSIĄDZ

Pomów z Czepcem.

ŻYD

Chamy piją.
Kto by zadarł z tą bestyją?

SCENA XXIX

ŻYD, KSIĄDZ, CZEPIEC

CZEPIEC

O mnie mowa — jestem ci jo.

KSIĄDZ

Panie Czepiec, znów coś było!

CZEPIEC

Obmył się już, nic nie będzie,
szyćko przeńdzie, wylicy-sie.

KSIĄDZ

A wam to cosi patrzy-sie
za te bitki, zwady, kłótnie.

CZEPIEC

Zawzięty jestem okrutnie,
po co mi sie pies sprzeciwio.

ŻYD

Panie Czepiec, wyście winni,
wyście zapłacić powinni
za mój konicz.

CZEPIEC

Ty psie ścirwo,
konic twój? Łziesz! Z nas się żywią,
ssają naszą krew — grosz ludzą,
nasze szyćko świństwem brudzą.

KSIĄDZ

Panie Czepiec, macie dług.

CZEPIEC

Nawet konic nie był wart;
te trzy kopki rań czar;
nie dam nic.

KSIĄDZ

do ŻYDA

Pozwijcie sądem.

CZEPIEC

do KSIĘDZA

Ciewy, ciewy, z kiepskim rządem!

Toć to z waszej łaski ino

Mosiek w karczmie sie rozpiro.

KSIĄDZ

A bo wy nie chcecie płacić.

CZEPIEC

Bo drzecie skórę aż miło.

ŻYD

Prawda jest, za duży czynsz!

Spuści z czynszu ksiądz dobrodziej.

CZEPIEC

wskazując ŻYDA

A, bo trzeba drzyć takiego.

KSIĄDZ

Jaka taksa słuszna, muszę.

ŻYD

wskazując CZEPCA

Nie dam księdzu, aż zapłaci

swój dług.

KSIĄDZ

do CZEPCA

Płaćcie dług!!

CZEPIEC

Cy kaci?!

To któż moich groszy złodziej,
czy Żyd jucha, cy dobrodziej!?

KSIĄDZ

Wódka —

ŻYD

Weź, skąd chcesz!

CZEPIEC

Psie dusze!!

Niech jegomość się nie gniewa,
ale takim w gorącości,
żebym, psiakrew, potłukł kości
nawet rodzonemu bratu.

SCENA XXX

PAN MŁODY, GOSPODARZ

PAN MŁODY

Jak się kłóć, jak się łąć!

GOSPODARZ

Ha! temperamenta grają!
Temperament gra, zwycięża:
tylko im przystawić oręża,
zapalni jak sucha słoma;
tylko im zabłysnąć nożem,

a zapomną o imieniu Bożem —
taki rok czterdziesty szósty —
przecież to chłop polski także.

PAN MŁODY

A jakże to okropne, jakże...

GOSPODARZ

Do dziś chwałą sobie te zapusty.

PAN MŁODY

Znam to tylko z opowiadań,
ale strzegę się tych badań,
bo mi trują myśl o polskiej wsi:
to byli jacyś psi,
co wody oddechem zatruli,
a krew im przyrosła do koszuli.
Patrzę się na chłopów dziś...

GOSPODARZ

To, co było, może przyjs —

PAN MŁODY

Myśmy wszystko zapomnieli;
mego dziadka piłą rznąli...
Myśmy wszystko zapomnieli.

GOSPODARZ

Mego ojca gdzieś zadźgali,
gdzieś zatłukli, spopychali:
kijakami, motykami
krwawiącego przez lód gnali...
Myśmy wszystko zapomnieli.

PAN MŁODY

Jak się to zmieniają ludzie,
jak się wszystko dziwnie plecie;
myśmy wszystko zapomnieli:
o tych mękach, nędzach, brudzie;
stroimy się w pawie pióra.

GOSPODARZ

At, odmienia nas natura;
wiara, co jest jeszcze w ludzie,
że coś z tego przecie będzie;
rok w rok idziem po kolędzie
i szukamy, i patrzymy,
czy co kiedy z tego będzie — ?
Ot, odmienia nas natura:
wicher, co nad łanem wionie;
drżenie, gdzieś aż w ziemi łonie; —
par, który się wsiąka, wdycha,
że się tak w tych zbożach tonie;
choć gleba może licha,
nie trza ustępować z drogi:
były bogi, będą bogi;
wiara jeszcze jakaś w ludzie.

PAN MŁODY

Jak się wszystko dziwnie plecie...

GOSPODARZ

Jak się wszystko plecie dziwno.

SCENA XXXI

GOSPODARZ, KSIĄDZ

GOSPODARZ

Ksiądz dobrodziej chce się spieszyć
chce odjechać, zaraz konie...

KSIĄDZ

Bardzo mile czas tu schodzi;
tak się w swoim gruncie brodzi;
ciekawi ci państwo młodzi.

GOSPODARZ

Ciekawe, wszystko ciekawe.
Strzemiennego!

KSIĄDZ

Strzemiennego!

GOSPODARZ

Kurdesz!!!

KSIĄDZ

Coś staropolskiego — —

GOSPODARZ

Kurdesz nad kurdeszami!!!

SCENA XXXII

HANECZKA, JASIEK

HANECZKA

A, dziękuję, Jaśku.

JASIEK

Dobrze?

HANECZKA

Dobrze, dobrze — później jeszcze.

JASIEK

Ja bo się panienką pieszczę
jak jakim świętym obrazkiem,
jak pisanką, malowanką.

HANECZKA

Jeszcze będę tańczyć z Jaśkiem.

SCENA XXXIII

KASPER, JASIEK

KASPER

Jasiek, družba, słuchaj, bratku,
co ci powiem na ostatku,
zgadnij, co — ?

JASIEK

Nie wiem, co.

KASPER

Że te panny to nos chcom.

JASIEK

Może — jo tak myśle som.
Kasper, družba, słuchaj, bratku:
co ci powiem na ostatku;
zgadnij, co — ?

KASPER

Nie wiem, no?

JASIEK

Że tak one ino kpiom.

KASPER

Co ta o to, druhny som,
jesceśmy nie lada jacy.

JASIEK, KASPER

Albośmy to jacy, tacy.

.....

SCENA XXXIV

JASIEK

JASIEK

Zdobyłem se pawich piór,
nastroilem pawich piór:
pawie pióra ładne,
pawie pióra kradnę:
postawie se pański dwór!

Zdobędę se pański dwór,
wywlekę se złoty wór:
złoty wór wysypie
ludziskom przed ślipie:
nakupie se pawich piór!

SCENA XXXV

PAN MŁODY, RADCZYNI

PAN MŁODY

Jaki taki niech se szczeka.
Czy dziwota, czy dziwota:
zamiast wody, że chcę mleka;
że nie gonię, kto ucieka;
na konkury lat nie trwonię,
jak ci, co lat kwarantannę
czekają, nim zgarną pannę.

RADCZYNI

Mego zdania to nie zmienia.

PAN MŁODY

Punkt widzenia, kąt widzenia
O ten kredens, o tę szafę
rozbiją się, jak o rafę,
i najbardziej zakochani; —
znałem takich, proszę pani,
pięć lat byli zaręczeni —
naraż kredens wszystko zmieni.

RADCZYNI

Mego zdania to nie zmienia.

SCENA XXXVI

POETA, RACHEL

POETA

Pani się kiedy zakocha
w chłopie...

RACHEL

Pan może wywróży.
Mam do chłopców pociąg duży,
lecz być musi ładny chłopiec.
Powrót, powrót do natury.

POETA

Nie tak trudno tego dociec:
nie trafia się inszy który;
skarżył się już pani ociec
na ten literacki ton.

RACHEL

Na wszystko dla mnie pozwala;
nawet sobie mnie zachwala.
Interesujące, co?
Wyzysk, handel, ja i on — ?

POETA

Wszystko się w poezji topi
u pani, ojciec i chłopi.

RACHEL

Ogromnie dużo wierszy czytałam.

POETA

Pisała pani kiedy?

RACHEL

Nie chciałam.

Gust ten właśnie wielki miałam,
żeby nie pisać — lichą formą się brzydzę;
ale za to, kędy spojrzę, to widzę
poezję żywą zaklętą,
tę świętą,
i tym jestem szczęśliwa:
że święta i dla mnie żywa.

POETA

Ze świętymi pani przestaje;
za pan brat z różami w ogrodzie;
za pan brat z obłokami,
a ku swojej wygodzie
chce pani za pan brat z poetami.

RACHEL

Ach, pan ciągle mnie łąje —
cała ta przyroda tajemna
przestała mi być ciemna.

POETA

Choć oko wykol, noc na dworze —
to pannie serce żądzą gorze
i wołałaby gdzie w komorze
nie sama...?

RACHEL

Przyszłam na chwilę,
gdzie ta chata rozśpiewana,
przybiegłam jak ćmy, jak motyle,
co biegą — gdzie zapalona
lampa — ale odejdę w pokorze
do dom
i będę sobie wyobrażać pana

z daleka,
a jak będę zakochana,
przyszłę panu list i klucz.

POETA

A włócz się, poezjo, włócz,
od komory do komory,
od ogrodu róż
do sadu tych śpiących drzew:
widać je tu z okienka;
więc jak pójdzie panienka,
a muśnie jej szal który krzew,
to jej tęsknota i żal
udzieli się przyciętej słomie,
a z krzaka smutek i cień
udzieli się nieświadomie
panience...

RACHEL

A tak, a tak...

POETA

A jak się družba przydarzy,
serduszko się družbą pocieszy
i zgrzeszy.

RACHEL

A tak, a tak:
przez ogród pójde, przez sad,
a pan niech tu w oknie stoi.

POETA

Ujrzę panią rad,

błądzącą przez mroczny sad,
niby zakochaną i błędną,
pół dziewicą, pół aniołem,
pochyloną nad chochołem,
jakby z obrazu Bern-Dżonsa —
gdy ja będę w cieple stać.

RACHEL

No, nie trza się o mnie bać;
nie przeziębci najgorszy mróz,
jeżeli kto ma zapach róż;
owiną go w słomę zbóż,
a na wiosnę go odwiążą
i sam odkwitnie.

POETA

To szczytnie; —
ach, pani się trochę dąsa — ?

RACHEL

Patrz pan różę na ogrodzie
owitą w chochoł ze słomy;
przed tą pałubą słomianą
poskarżę się mej poezji;
wyznam, jakich się herezji
nasłuchałam;
jak się jęto kasać, gryźć
mnie, com przyszła zakochana! —
Zmówię chochoł, każę przyść
do izb, na wesele, tu —
może uwierzycie mu,
że prawda, co mówi Rachela.

POETA

Pani na imię Rachela —

RACHEL

Czy to postać rzeczy zmienia?

POETA

Ach, pani się zarumienia; —
cieszę się pani imieniem —
sproś pani, jakich chcesz, gości —
imię pani tak liryczne...

RACHEL

Prawda, śliczne —
a teraz proszę Miłości
wysłuchać. —
Chcę poetyczności
dla was i chcę ją rozdmuchać;
zaprosicie tu na Wesele
wszystkie dziwy, kwiaty, krzewy,
pioruny, brzęczenia, śpiewy...

POETA

I chochoła!

RACHEL

Już pan wierzy?!
Już to pana zajęło:
słoma, zwiędła róża, noc,
ta nadprzyrodzona Moc.

POETA

Może być weselna feta
na wielką skalę!

RACHEL

A! teraz pana pochwałę.
Adie — ta jedyna chwilka —
pan mnie zajął, pan teraz poeta.

POETA

Otula się panna w szal —
więc już adie?!

RACHEL

Nie dorosłam do wielkich skal;
bawię się
pour passer le temps tylko.

SCENA XXXVII

POETA, PANNA MŁODA

POETA

Panno młoda, myślę sobie,
że co zechcesz, to się stanie:
miłość płonie z lic.

PANNA MŁODA

Jako, jo nie umiem nic;
niby na moje zawołanie?

POETA

Na prośbę i rozkaz twój:
żeś to dzisiaj panna młoda,
jak jaśminy, jak jagoda...

PANNA MŁODA

I o cóz się to rozchodzi,
że pon tyło się spodziwo
po mnie?

POETA

Ty dzisiaj jesteś szczęśliwą,
panno młoda — zaproś gości
tych, którym gdzie złe wciórności
dopiekają — którym źle —
których bieda, Piekło dręczy,
których duch się strachem męczy,
a do wyzwolenstwa się rwie.

PANNA MŁODA

I po cóż te z Piekła duchy?

POETA

Niechaj przyjdą na podsłuchy,
na Wesele, gdzie muzyka...

PANNA MŁODA

A to mi pon zabił ćwika;
kaz się tyło luda zmieści?

POETA

Muzyka ich chwilę popieści;
duch taki chwilę przystanie,
a potem, jako dym znika.

PANNA MŁODA

Pon cosi trzy po trzy bają;
może się inksi poznają,
o co chodzi — ot, mój mąż.

SCENA XXXVIII

POETA, PANNA MŁODA, PAN MŁODY

POETA

Ach! pan młody! — ty pan młody!
Słuchaj, przecie ty poeta
i ty dzisiaj sprawiasz Gody!

PAN MŁODY

Ja szczęśliwy, do gospody
sprosiłbym tu cały świat:
takim rad, takim rad.

POETA

Zaprośże tego chochoła;
tam za oknem skrył się w sad.

PAN MŁODY

Cha cha cha — cha cha cha,
przyjdź, chochole,
na Wesele,
zapraszam cię ja, pan młody,
wraz na gody
do gospody!

PANNA MŁODA

Jest na tyle jeść i pić,
możesz sobie z nami kpić!

PAN MŁODY

Dla nas samych dość za wiele;
przyjdź, chochole,
na Wesele!

PANNA MŁODA

Przyjdze, przyjdze, jak masz wole!

POETA

Cha cha cha...

PANNA MŁODA

Cha, cha, cha!

Skoro północ zacznie bić,
do nas tu na izbę przydź.

PAN MŁODY

Cha cha cha!

POETA

Cha cha cha...

PANNA MŁODA

Cy on nos tyz posłucha,
bo to głucho psiajucha.

PAN MŁODY

Sprowadź jeszcze, kogo chcesz,
ciesz się z nami,
ciesz Godami!

PANNA MŁODA

Ciesz się, ciesz!

PAN MŁODY

Cha cha cha,
czy on nas też posłucha — ?

AKT II

Świeczniki pogaszone; na stole mała lampka kuchenna

SCENA I

GOSPODYNI, ISIA

GOSPODYNI

Trza rozbierać dzieci spać,
już północno godzina.

ISIA

Mnie się nie chce spać,
póki będę grać,
a tamte dzieci śpią,
niech się leżą, tak jak są.

GOSPODYNI

Chodź tu zaraz.

ISIA

Matusiu,
jeszcze ino w kółko raz;
przyjrę im się z komina.

GOSPODYNI

Nie będziesz kiedy jutro wstać;
z łóżka trzeba wyganiać,
a do łóżka trzeba gnać.

ISIA

Nie, nie póde, matusiu,
zaś będę cepiny,
muse widzieć cepiny,
matusieńku, matusiu,
ino dziś, ino dziś.

GOSPODYNİ

Ocy ci sie przymykają,
ślipki ci sie mruzom.

ISIA

Chciałabym być dużom:
jak cepiny przypinają,
jak druhny służom.

GOSPODYNİ

A przynieś tu lampę haw,
pozakołysz dziecko,
dobrze mi sie spraw,
to pódzies w kółeczko.

SCENA II

GOSPODYNİ, ISIA, KLIMINA

KLIMINA

w drugiej izbie

Juz cepiny, juz cepiny,
podciez tam, podciez juz,
na mężatki szyćkie mus.

Obiedwie zaświecają małe łojówki i z płonącymi świeczkami w rękach idą ku Weselu, gdzie się odbywają oczepiny. Po ich odejściu chwilę ISIA sama bawi się rozkręcaniem i przykręcaniem lampki i patrzy we światło. Północ bije na zegarze w izbie.

SCENA III

ISIA, CHOCHOŁ

CHOCHOŁ

Kto mnie wołał,
czego chciał —
zebrałem się,
w com ta miał:
jestem, jestem
na Wesele,
przyjedzie tu
gości wiele,
żeby ino wicher wiał.

Co się w duszy komu gra,
co kto w swoich widzi snach:
czy to grzech,
czy to śmiech,
czy to kapcan, czy to pan,
na Wesele przyjdzie w tan.

ISIA

Aj, aj, aj — aj, aj, aj,
a cóż to za śmieć?!

CHOCHOŁ

Tatusiowi powiadaj,
że tu gości będzie miał,
jako chciał, jako chciał.

ISIA

A ty mi się przepadaj,
śmieciu jakiś, chochole,
huś ha, na pole!

CHOCHOŁ

Tatusiowi powiadaj...

ISIA

Huś ha, na pole,
głupi śmieciu, chochole!

CHOCHOŁ

Szepnij w ucho mamusie...

ISIA

Wynocha, paralusie!

CHOCHOŁ

Kto mnie wołał,
czego chciał...

ISIA

A, słomiany nygusie,
wynocha, paralusie!

CHOCHOŁ

Ubrałem sie, w com ta miał,
sam twój tatuś na mnie wdział,
bo się bał, bo się bał,
jak jesienny wichur dął,
zaś bym zwiądnął, róży krzak,
a tak, tak, a tak, tak,
skądże bym ja sam to wziął...

ISIA

Idź precz, idź precz, na pole,
huś ha, hulaj, chochole!

CHOCHOŁ

Kto mnie wołał,

czego chciał,

.....

SCENA IV

MARYSLA, WOJTEK

MARYSLA

Odpocnijże haw, Wojteku,
bo i jo tańcem zmęcona.

WOJTEK

O mojaś ty, serce, zona,
moja duszo, tak mi smutno
o ciebie — idź ta ku muzyce,
hulaj...

MARYSLA

Tak se ta znów nie zyce,
żebym wystoć nie mogła
przy tobie.

WOJTEK

Nagle mi się zawróciło w głowie,
jakby twoje to wesele było,

nuci

„ale nie nase, Marysiu,
ale nie nase...”

MARYSLA

Podź hań, przy dzieciach se siądz,
pośpij, zaśpisz bolenie.

WOJTEK

W głowie mi się zamrocyło,
inom ku muzyce wszed,
i tak mi się увидziło,
ze łazom koło nos cienie...

MARYSIA

Czarno figura po ścienie
ze światła — o, patrzajże się,
widzis, jak po wszyćkim goni — ?

WOJTEK

nuci

„Pilnuj, parobku, koni,
pon ci dziewczuchę zgoni...”
Przystaw gęby, żonisiu.

MARYSIA

Smęcisz czego — ?

WOJTEK

Marysiu!

Gdy oboje idą do alkierza w głębi, MARYSIA zabiera lampkę ze stołu. Izba pozostaje ciemna — tylko alkierz oświetlony i od weselnych drzwi smuga światła.

SCENA V

MARYSIA, WIDMO

WIDMO

Miałem ci być poślubiony,
moja ślubna ty.

MARYSIA

Bywałeś mój narzeczony,
przysięgałeś mi.

WIDMO

Byłaś dla mnie słońce złote,
w moim domku zimno mnie.

MARYSIA

Mróz jakisi od was wionie,
zimnem ubiór dmie.

WIDMO

Ogniem, żarem lico płonie,
zaś krew w tobie wre.

MARYSIA

Miałam ci być poślubiona
i mój ślubny ty.

WIDMO

Maryś, Maryś, narzeczona,
długie moje sny.

MARYSIA

Ka ty mieszkasz, kaś ty jest?
Jechałeś do obcych miast,
czekałam cie długo, długo
i nie doczekałam się.
Kaś ty jest, kajś ty jest,

gdzie ty mieszkasz, gdzie?

WIDMO

Goniłem do różnych miast,
rozhulaniec, pędziwiatr,
ażem gdziesi w ziemię wpad,
gdzie mnie toczy gad.

MARYSIA

O mój Boże, Boże mój,
to juz ciebie tocy gad.

WIDMO

Zwabiło mnie echo z Tatr,
otom jest, otom jest,
zwabiły mnie głosy z chat,
do myśli mi przyszedł gest
przypomnieć się z dawnych lat;
domek mój, podobność grób,
nie jestem wymagający,
przeszedłem niejedną z prób,
ale żebym ja był trup,
nie wierz, Maryś, bo to kłam;
żywie Duch, żywie Duch,
wyteżyłem cały słuch,
zwabiły mnie głosy z chat.

MARYSIA

Ka twój grób, ka twój grób?
Pono gdziesi zadaleko,
nie dobiegnie, nie doleci.

Ona przesłania oczy ręką, on zaś jej, nagły, dłoń odrywa.

WIDMO

Łzy mnie palą, łzy mnie pieką,
licho bierz grób mój;
otom jest, otom twój;
czy pamiętasz jeszcze dzień,
jak nas gruszy cenił cień,
tu w tym sadzie, na zieleni,
śród południa, śród promieni,
przy mnie stałaś: w dłoni dłoń — ?

MARYSIA

Dawno, dawno, tyle lat.

WIDMO

Skłonię ku mnie główkę, skłoń.

MARYSIA

Hańśmy stoli w dłoni dłoń —
szedł od ciebie swat.

WIDMO

Dawno, dawno, tyle lat.

MARYSIA

Miałabym tyło wesele,
co jak dziś, jak to dziś.

WIDMO

Potańcujmy raz dokoła,
potem zaś znów mus mnie iść.

MARYSLA

Som tu twoi przyjaciele,
ostań chwile.

WIDMO

Raz dokoła,

— — — — —

potem to już mus mnie iść:
mus mnie woła, mus mnie woła.

MARYSLA

Ano dziś nasze wesele;
raz dokoła, raz dokoła.

WIDMO

Taki smutek idzie z czoła...

MARYSLA

Takie zimno wieje z ust...

WIDMO

Przytul mnie do twoich chust,
przytul mnie do piersi, rąk...

MARYSLA

Nie chytaj się moich wstąg,
taki wieje trupi ciąg.

WIDMO

Kochaj...!

MARYSLA

Precz, nie sięgaj lic.

WIDMO

Nie broń mi się — nic to, nic...

MARYSLA

Zimnem dołu wieje strój,
ty nie mój, ty nie mój!

WIDMO

Mus mnie woła, mus mnie woła,
raz dokoła...

MARYSLA

Stój, ach, stój!

SCENA VI

Marysia, Wojtek

WOJTEK

Maryś — jakożeś ty blado — ?

MARYSLA

To światła sie takie kładą
po twarzy...

WOJTEK

Trzęsiesz się cała.

MARYSLA

Uchyliłam drzwi i stamtąd powiała
jakaś zawieja — to nic —

WOJTEK

A to znów czerwoność do lic
przyszła —

MARYSLA

Z twojego patrzenia;
przytul mnie, Wojteku, do siebie,
wole ciebie, wole ciebie.

WOJTEK

nuci

„Pójdze, Maryś, po niewoli
na mój jeden zagon roli”.

SCENA VII

STAŃCZYK, DZIENNIKARZ

STAŃCZYK

idąc

Ktoś się za mną włóczy wciąż.

DZIENNIKARZ

Ktoś przede mną ciągle stąpa.

STAŃCZYK

już był usiadł

Domek mały, chata skąpa:
Polska, swoi, własne łzy,
własne trwogi, zbrodnie, sny,
własne brudy, podłość, kłam;
znam, zanadto dobrze znam.

DZIENNIKARZ

Zacz kto? —

STAŃCZYK

Błazen.

DZIENNIKARZ

poznając

Wielki mąż!

STAŃCZYK

Wielki, bo w błazeńskiej szacie;
wielki, bo wam z oczu zszedł,
błaznów coraz więcej macie,
nieomal błazeńskie wiece;
Salve, bracie!

DZIENNIKARZ

Ojcze, Salve!

Szereg dobrych błaznów zrzędł,
przywdziewamy szarą barwę;
koncept narodowy gaśnie;
gasną coraz te pochodnie,
które do hajduków ręki
przywiązane żarem płoną.
Skapały, zżarły się świece,
a że do rąk przytroczone,
więc jeszcze palą się ręce,
w tę samą zakłętą stronę. —
Trzeba by do służby narodu
błaznów całego zastępu;
palą się hajduki w męce,
z własnego bólu się śmieją;
gasną świece narodowe,
okropne rzeczy się dzieją,
śmiechem i szyderstwem biegu
obudzić, ośmielić zdolne
serce spodłone, niewolne,
które naszą krew zaprawia.

STAŃCZYK

A wolicie spać —

DZIENNIKARZ

To jedno!

Usypiam duszę mą biedną
i usypiam brata mego;
wszystko jedno, wszystko jedno,
tyle złego, co dobrego,
okropne rzeczy się dzieją.
Patrzeć na przebiegi zdarzeń —
dalekie, dalekie od marzeń,
tak odległe od wszystkiego,
co było wielkie w kraju;
że wszystko, co było, przepadło,
bezpowrotnie w mroku zbladło:
to bajki o Trzecim Maju!
Matkę do trumny się kładło,
siostry i rodzinę całą;
ksiądz pokropił i poświęcił,
grabarze gruz przywalili;
epigonów co zostało,
na stypie się weselili
wesołością, co przeklina;
w pijaństwie duszę zabili,
a nie mogli zabić serca.
Zostało serce, co woła,
spłakane u bram kościoła,
skrwawione u wrót świątyni
i jeszcze w męce okrutnej,
w czulej litości rozrzutnej
samo siebie wini.

STAŃCZYK

Asan jako spowiedź czyni,

spowiedź, widzę, cudzych grzechów;
Acan się zalewa łzami,
duszę krwawi, serce krwawi;
ale znać z Acana mowy,
że jest — tak — przeciętnie zdrowy;
jutro humor się naprawi. —
Gotów mi płakać najrzewniej,
rozczułać się cudzych grzechów,
u bliskiego widzieć tramy,
zbrodnie, brudy, grzechy, plamy
i za swojego bliskiego
uczynić publiczną spowiedź. —
A! doprawdy! warte śmiechów —
Może jeszcze rozgrzeszenie
wziąć kapłańskie z cudzych zbrodni —

DZIENNIKARZ

Wina ojca idzie w syna;
niegodnych synowie niegodni;
ten przeklina, ów przeklina —
ród pamięta, brat pamięta,
kto te pozakładał pęta
i że ręka, co przeklęta,
była swoja. — Rozbrat wieczny
duszy z ciałem, ciała z duszą;
w nim się słabi kruszą —
miecz do walki obosieczny —
myśmy słabi. — Wielkość gniece,
przekleństwo nosi na grzbiecie:
zbrodnie nosi, czarne kiry,
szatę krwawą Dejaniry
Wielkość: Zbrodnia; Małość: podła —
Jakaż nasza dzisiaj Wola?!
Czarodziejska dłoń ogrodła

nasze pola.

STAŃCZYK

Łzy ze źródła!

Tyle żalów o nieswoje!?

A cóż tobie niepokoję

tych, co w grobach leżą?

Myślisz — że się trupy odświeżą

strojem i nową odzieżą —

a ty z trupami pod rękę

będiesz szedł na Ucztę-mękę

i jako potrawy żuł,

czym się tylko kiejs kto truł;

wsączał w siebie i pił,

czym tylko kto gdzie gnił;

czy to ma być twoja krew?!

DZIENNIKARZ

Moja krew, moja krew —

czy ja wiem — okrzyk mew,

gdy gonią ponad skały,

okrzyk mew osmętniały,

żałośliwy, straszny,

gdy od brzegu odbiegły daleko.

Morze ciche, strop się chmurzy,

ale burza i orkan daleko.

Tylko głuchość i pustka bezmierna —

a tu skrzydła rozchwiane do lotu,

nie pragną, nie pragną powrotu

i wiedzą, że tam, gdzie dążą,

wylądu szukać daremno;

przekleństwu swojemu wierne,

lecą — i nie śmieją ustać,

aż krew do ust pocznie chlustać

ze znużenia — wtedy padną,
łzą niepożegnane żadną,
bo śmierć ulga, ulga zgon.

STAŃCZYK

Zaśpiewałeś kruczy ton;
tobie tylko dzwoni w głuszy
pogrzebowych jęków dzwon?

— — — — —

A słyszałeś kiedy, z wieży
jak dźwięczy i śpiewa On?

DZIENNIKARZ

Zygmunt, Zygmunt...

STAŃCZYK

Dzwon królewski: —

Siedziałem u królewskich stóp,
królewski za mną dwór:

synaczek i kilka cór,

Włoszka — a wielki chór

kleru zawodził hymny; —

a dzwon wschodził.

Patrzali wszyscy w górę,

a dzwon wschodził —

zawisnął u szczytów

i z wyżyn się rozdzwonił:

głos leciał, polatał,

kołysał się górnie,

wysoko, podchmurnie —

a tłum się wielki pokłonił.

Pojrzałem na króla,

a król się zapłonił...

Dzwon dzwonił

— — — — —

DZIENNIKARZ

A toć on nam tętni dziś,
jak grzebiemy, kto nam drogi;
zwołuje nas, każąc iść
posłuchać kościelnych szumów,
w wielkim zamęcie rozumów,
w wielkim modlitew rozjęku,
On pan, ten dzwon królewski,
nieustający w brzęku,
o pękniętym sercu:
nasz ton. — Nad przepaścią stoję
i nie znam, gdzie drogi moje.

STAŃCZYK

Byś serce moje rozkroił,
nic w nim nie najdziesz inszego,
jako te niepokoje:
sromota, sromota, wstyd,
palący wstyd;
jakoweś Fata nas pędzą
w przepaść —

DZIENNIKARZ

Ty Wid!

STAŃCZYK

Ja Wstyd!!

Piekło wiem gorsze niż Dante,
piekło żywe.

DZIENNIKARZ

Żyję w Piekle!

STAŃCZYK

Społem w przepaść!

DZIENNIKARZ

Społeczeństwo!

Oto tortury najsroźsze,
śmiech, błazeństwo —
to my duchy najuboższe. —
„Społem” to jest malowanka,
„społem” to duma panka,
„społem” to jest chłopskie „w pysk”,
„społem” to papuzia kochanka,
próżność, nadczłowieczeństwo —
i przy tym to maleństwo:
serce pęknięte, co krwawi.

STAŃCZYK

Asan prawi —
jako najwალniejsi gębacze,
odrośl od tych samych pni
z moich dni.

DZIENNIKARZ

Wolałbym już stokroć razy
policzone dni
niż ten bieg, bieg, pęd, gonitwa
ku przepaści, otchłani, zawrotom!
Ach, kresu, ach, kresu lotom!
Stacza się sercowa bitwa,
opadam coraz na głazy,
mrze na ustach modlitwa,
ach, kresu, ach, kresu lotom! —
Niechby się raz wszystko spali,

zetrze się, na proch się zsyple,
jak kolumny, na gruz się rozwali,
byśmy padli potruci
jadami w pogrzebowej stypie;
niechajby się raz wszystko spali,
i te nasze polskie posty
dusz do polskich świętych,
i te nasze tęczowe mosty
czułości nad pustką rozpiętych,
malowanki Częstochowskie
w koronach — i wszystkie Wiary!
Nieszczęścia wołam!!

STAŃCZYK

Puszczyku...

DZIENNIKARZ

Może by Nieszczęście nareście
dobyło nam z piersi krzyku,
krzyku, co by był nasz,
z tego pokolenia. —
Ach, Sumienia, Sumienia!
Już było tych prawd bez liku
dla nas — Prawdy czy Fraszki??
Stoimy u polskich granic,
a mamy obecność za nic,
od talentów zawisłe igraszki.

STAŃCZYK

Puszczyku!

Zgrałeś się przy zielonym stoliku
czy z kobietami w gorączce
opętałeś duszę mdłością
i w tej chwili paląc

oślepniesz we własne próchno.
A gdy na nie wichry dmuchną,
rozleci się zgasłe próchno,
zamurują się otchłanie
i krzyk i jęk, i wołanie
zda ci się błazeństwem duszy,
które nikogo nie skruszy,
które zeżre siebie samo,
a trzewia mu gniciem cuchną. —
Znam ja, co jest serce targać
gwoźdźmi, co się w serce wbiły,
biczem własne smagać ciało,
plwać na zbrodnie, lżyć złej woli,
ale Świętości nie szargać,
bo trza, żeby święte były,
ale Świętości nie szargać:
to boli.

DZIENNIKARZ

Tragediante...

STAŃCZYK

Commediante,
dla ciebie błazeńska laska.

DZIENNIKARZ

Piastujesz ją, piastun stary;
znasz tylko: status quo ante;
błazeństwo z tobą się zrosło.

STAŃCZYK

Oto naści twoje wiosło:
błądzący w odmętów powodzi,
masz tu kaduceus polski,

mąć nim wodę, mąć.

DZIENNIKARZ

Fatum nas w obłądy wodzi:
u rozstajnych dróg zły Duch!
Tu moje rozstajne drogi;
ty mój Duch-zły — demon, Szatan;
błazeństwem ja z tobą zbratan,
byłem ci duszą poswatan,
nim dusza stała się trup; —
a teraz mi pachnie grób,
czuję trąd.

STAŃCZYK

Naści; rządź!
Masz tu kaduceus polski,
mąć nim wodę, mąć.

DZIENNIKARZ

Nie chcę żadnych więcej prób.
Serce miałem kiedyś młode,
porwałś mi serce młode,
wlałeś jad goryczny w krew.
Nie widzę, nie widzę dróg,
zaćmił mi się Bóg...

STAŃCZYK

Fata pędzą, pędzą Fata —
Wielkość — Nicość — pusty dzwon,
serce strute —
uderzyłeś błazna ton:
moją nutę.
Kłam sercu, nikt nie zrozumie,
hasaj w tłumie!

Masz tu kaduceus, chwyć!
Rządź!
Mąć nim wodę, mąć!
Na Wesele! Na Wesele!
Idź!
Mąć tę narodową kadź,
serce truj, głowę trać!
Na Wesele! Na Wesele!
Staj na czele!!!

SCENA VIII

DZIENNIKARZ, POETA

DZIENNIKARZ

Może z mętów się dobędzie człowieka;
może minie palączka i głód;
ot, kaleka ja, ot, ja kaleka:
każdy dzień piekielny trud.
Młodości! wyrwi mię z cieśni,
oplatają mnie grzyby i pleśni;
o Młodości, jakożeś daleko,
a to jeszcze wczora, prawie wczora...

POETA

Cóżeś tak się rozżalił, rozпалиł,
czy cię jakie przemieniły cuda?

DZIENNIKARZ

A przeszedł tu koło mnie cień,
cień goryczy pełen wielkoluda
i ostawił mi laseczkę kaduczą.

POETA

Nie przeczę, że rozmyślania uczą,

ale cóż tak sobie żalisz serce?

DZIENNIKARZ

Och, w okropnej jestem poniewierce;
po torturach mię duchowych włóczę,
wiążą mnie konwenansowe szpangi:
oto droga utarta do rangi,
a ja gardzę, ja gardzę, ja plwam
na to wszystko, ze serca szczerego —
i nie zdołam rozerwać obroży,
a wstrętów coraz się mnoży
i cokolwiek słyszę, to mnie drażni.
Przyjaźń farsą, Litość: kłam,
a słyszę, że gadają o przyjaźni.
Miłość farsą —
słyszę wkoło półszepty miłości.
Kłamstwo Szczerość, a widzę tu gości
i muzyki słyszę swoje, polskie, nasze,
i po ścianach złożone pałasze,
obrazeczki, sceny narodowe.
To mnie drażni i męczy, i boli:
Czy my mamy prawo do czego?!!
Czy my mamy jakie prawo żyć...?
My motyle i świerszcze w niewoli,
puchnąć poczniemy i tyć
z trucizny, którą nas leczą.
I tę naszą dolę kaleczą,
widzieć i trupem gnić...

POETA

Rozzaliłeś się, działa muzyka,
to się koło widzeń zamyka
i działa na nerwy.

DZIENNIKARZ

Na nerwy!?

Na nerwy działa te, na te sieci,
które mają duszę w uwięzi,
że gdy tak mi grają bez przerwy,
zdało mi się, że moja dusza
ze mnie wyszła i koło mnie świeci.

POETA

Zdawało ci się — sam mówisz przez to,
że o jedno złudzenie więcej.

DZIENNIKARZ

Poezjo! — tyś to jest spokojną sjestą;
chcesz mnie uśpić, znieczulić, zniewolić,
byle słówka nie wyrzec goręcej.
Ach, nie ukrywaj — nie udawaj,
ty sameś w ogniu — to maska
ten pozorny spokój — to kłam.
A! ta muzyka tak brzęczy,
jak z ula dzwonięcie pszczoł —
a my jak szerszenie:
to mi się rzuca do gardła
ta duża wesołość narodowa,
to mi się rozszerza głowa
szumem, gwarnością, zawrotem
i nawet mi jest wstrętny ból.

POETA

Daj rękę.

DZIENNIKARZ

Ech, daj mi pokój —
wyjdę za próg — jak wieje od pól...
Powietrza, powietrza!...

POETA

Daj dłoń...

DZIENNIKARZ

Daj mi spokój!

SCENA IX

POETA, RYCERZ

POETA

Otwarła się toń!

Upomina się o swoje Umarła.

Szumem, gwarnością, zawrotem

idzie ku nam z powrotem;

jakaś Przemoc wrotom grobu się wydarła,

oto, słyszę, woła:

RYCERZ

Daj dłoń!!

POETA

Puszczaj!

RYCERZ

Ty mój!

POETA

Puszczaj!

RYCERZ

Ty mój!!

POETA

Żelazem owita ręka,
żelazem zakryta skroń.

RYCERZ

Zbieraj się, skrzydlaty ptaku,
nędzarzu, na koń, na koń,
przepadnie przekleństwo, męka!

POETA

Co mówisz, okropne widziadło,
na koń? — gdzie? — jak?
Żelazna twoja dzwoni szczeka,
żelazna więzi mnie ręka.

RYCERZ

Na koń, zbudź się, ty żak,
ty lecieć masz jak ptak!
Bioręć w pętle.

POETA

Na arkan mnie wiąże!

RYCERZ

Poznasz, ktom jest, gdy zaciążę —
ty więzień mój, mnie służ;
biorę przemocą, Ja Moc:
za mną, przede mną
ognia kurz;
po drogach, po których lecę,
drzewa się palą jak świece,

ciskają się błyskawice,
jak lecę, Duch:
wyteżaj, wyteżaj słuch!

POETA

Puszczaj, przepadaj w Noc —
o, ręce, ręce martwieją...

RYCERZ

Ty mój!

POETA

Precz. —

RYCERZ

Słysz grom...

POETA

Zatrzasnął się cały dom...

RYCERZ

A czy wiesz, czym ty masz być,
o czym tobie marzyć, śnić?

POETA

Sen, marzenie, mara, wid.

RYCERZ

Jutro dzień! przede dniem świt!
Wiesz ty, czym ty mogłeś być?

POETA

Słowo, Widmo gończe!

RYCERZ

Zwiastun!!

POETA

Głos jak marzeń moich piastun;
Rycerz, Widmo, urojenie
przyoblekło szatę żywą.

RYCERZ

Krwi, krwi pragnę, krwawe żniwo!
Wracam do dom w noc szczęśliwą,
w noc ponurych wichrów łkań.
Niosę dań, orężną dań.

POETA

Wracasz do dom ze snów, z dali...

RYCERZ

Z dali, hen z zaświatów, z prochów. —
Przeszedłem ogień, co pali,
przeszedłem zapady lochów.
Ścigam, gonię, moc roztrwonię.
Niosę dań, orężną dań.

POETA

W noc ponurych wichrów łkań
wstajesz z lochów, z prochów, skał...

RYCERZ

Na głos mój ty będziesz drżał:
Grunwald, miecze, król Jagiełło!
Hajno się po zbrojach cięło,
a wicher wył i dął, i wiał;
stosy trupów, stosy ciał,
a krew rzeką płynie, rzeką!

Tam to jest!! Olbrzymów dzieło;
Witołd, Zawisza, Jagiełło,
tam to jest!! — Z pobojowiska
zbroica się w skibach przebłyska,
żelazce, połamane groty,
drzewce powbijane do ciał,
z trupów zapora, z trupów wał,
rycerski zgotowany stos:
Ofiarnica —
tam leć — tam chodź, tam leć!!!
brać z tej zbrojowni zbroje.
kopije, miecz i szczyt
i stać tam wśród krwi,
aż na ogromny głos
bladością się powlecze świt,
a ciała wstaną,
a zbroje wzejdą
i pochwyć kopije, i przejdą!!!
Spiesz, tam leżą stosy ciał;
przeparłem trumniska wieko,
czas, bym wstał, czas, bym wstał.

POETA

Łzy mnie pieką, łzy mnie pieką,
czymże bym ja tam być miał.

RYCERZ

Niosę dań, orężny szal.

POETA

Dech twój zimny, dech grobowy...

RYCERZ

Patrzaj w twarz, patrz mi w twarz,
ślubuj duszę, duszę dasz.

POETA

Za przyłbicą pustość, proch;
w oczach twoich czarny loch,
za przyłbicą Noc;
zbroja głuchym jękiem brzękła.

RYCERZ

Miecz, miecz, siła nieulekła;
patrzaj w twarz, patrzaj w twarz;
ty mnie znasz.

POETA

Ktoś jest?

RYCERZ

Moc.

POETA

— — Przyłbicę wznies!

RYCERZ

Rękę daj.

POETA

Duszę weź.

RYCERZ

Patrz!!

POETA

Śmierć — — — Noc!

SCENA X

POETA, PAN MŁODY

POETA

Potęga, wieczysta Potęga,
Moc nieprzeparta!!

PAN MŁODY

O czym mówisz — ?

POETA

Niedołęga

byłem — a dzieła to mitręga
próżna — mgła nic niewarta.
Teraz naraz się koło mnie zapaliło
i gore — i piersi się palą;
zdaje mi się, że słyszę gdzieś górą,
jak skały się padają
i w otchłań z łoskotem się walą.

PAN MŁODY

Będiesz sonet pisać czy oktawę?

POETA

Nie — przewiduję inszą zabawę;
poczułem na szyi arkan —
Polska to jest wielka rzecz:
podłość odrzucić precz,
wypisać świętą sprawę
na tarczy, jako ideę, godło,
i orle skrzydła przypawić,
husarskie skrzydlate szelki

założyć,
a już wstanie któryś wielki,
już wstanie jakiś polski święty.

PAN MŁODY
Zajmujące.

POETA
Ty tematem zajęty.

PAN MŁODY
Myślałeś ty co więcej
niż poemat?

POETA
Może ja to myślę goręcej
i w tej chwili to jeszcze się pali —
jeszcze — a jutro się zawali
w gruz ten pożarny gmach.
A! chciałbym wstąpić w to Piekło
Ach!

PAN MŁODY
Rozpalony.

POETA
Piekło żywe
w tej chacie, w zaklętym dworze:
Piekło gorze!

PAN MŁODY
A to coże?!

SCENA XI

PAN MŁODY, HETMAN, CHÓR

CHÓR

Hej, panie, panie Branecki,
nie żałuj grosika, nie żałuj,
pocałuj się z nami, pocałuj,
nie żałuj dukacika, nie żałuj,
dajże go nam z tej kieski!

HETMAN

Ha, szatańce, sztab moskieski,
znajcie pana, bierzcie złoto,
nie stoję ja pan o złoto;
piekielna mnie dziś gospoda:
hulaj dusza, z wami zgoda.

CHÓR

Hulaj dusza, z nami w zgodzie,
potańcujemy w gospodzie;
pocałuj się z nami, pocałuj,
nie żałujta, hetmanie, kieski,
braliśta pieniędzy moskieski,
hej, hetmanie, hetmanie Branecki!!

HETMAN

Bierzcie złoto, pali złoto.

CHÓR

Pali pieniędzy moskieski?

HETMAN

Piekielna mnie dziś gospoda:
diabły moją piją krew;
szarpają mi pierś, plecyska,

psy zjawiska, lby ogniska;
szarpają, sięgają trzew!

PAN MŁODY

Wojewoda! Wojewoda!

HETMAN

Puszczajcie, litości!

PAN MŁODY

Jezu!!

SCENA XII

PAN MŁODY, HETMAN

HETMAN

Ha, przepadli kędyś diabli,
ktoś się doli ulitował;
rana jeno straszna boli — —
puste żale, mnie nie szkoda,
bo ja pan, piekielny pan,
drwię z serdecznych ran.
Setkę lat przez puszcę gnam,
przez bór gonię, gęsty las,
przez ugory, łąki, błoń —
upałami bije skroń,
młotami serce wali,
ogień wnętrzości pali — — —
Każ muzyce dla mnie grać,
mnie na Piekło stać.
Ja pan, ćwierć kraju mam w ręku,
a jak kto po cichuteńku
powie „Jezus” — ja wolny na chwilę,
powietrzem się zasile;

odetchnąłem piersią całą;
bierz ty, ile złota zostało,
patrz, oto niecki,
diabli mi to kazali nieść;
co noc tak świeżych nasypią,
a sztabowi, czerńcy przekłęci,
krzyczą za mną: panie Branecki,
nie żałuj; — krew moją chlipią — —
Masz!

PAN MŁODY

Hetmaniłeś ty, hetmanie,
chocia byłeś łotr,
i sam król był tobie kmotr;
przewodziłeś, przewodziłeś,
a my dzisiaj w psiej niewoli:
nie hetmany, strzęp, łachmany, gruz;
duszę ziębi mróz;
ciebie ogień, ogień pali —
przecz już nic nas nie ocali,
ani król, ani ból,
ani żale, ni płakanie,
hej, hetmanie, hej, hetmanie
dzisiaj to mój dzień miłości...

HETMAN

Czepiłeś się chamskiej dziewczki?!
Polska to wszystko hołota,
tylko im złota;
trza było do bękartów Carycy
iść smalić cholewki:
byłać ta we mnie cnota.
Asan mi tu Polski nie żałuj,
jesteś szlachcic, to się z nami pocałuj,

jesteś wolny!

PAN MŁODY

Bierz cię diabli.

HETMAN

Gębuj, widzęś nie przy szabli.

SCENA XIII

PAN MŁODY, HETMAN, CHÓR

HETMAN

Ścigają psy, kásają psy.

CHÓR

Przeklęty ty, przeklęty ty.

HETMAN

Sursum corda, serce żreją —
serce mi wyjmują z trzew.

CHÓR

Zaprzedałeś kraj, ty lew;
złotem pysk ci zaleją!
Złoty pan, weselny pan,
pójdźże w tan, pójdźże w tan!

HETMAN

Złoto pali, złoto war;
sursum corda, wiwat Car!

CHÓR

Lejcie mu do pyska żar,
sięgajcie mu dłońmi trzew.

HETMAN

Piją krew, żłopają krew,
cielsko drą po kawale!

CHÓR

Złoty pan, weselny pan,
Pójdźże w tan, dalej w tan:
na Weselu hula Śmierć,
garniec perłę, złota ćwierć,
zaprzedałeś Czortu kraj.

HETMAN

Żłopią krew Czarty Moskale,
sursum corda, wiwat Car!

CHÓR

Huś ha, huś — haj go, haj!
Pójdźże w tan, dalej w tan!
Złoty pan! weselny pan!

SCENA XIV

PAN MŁODY, DZIAD

PAN MŁODY

Tyle się przewlekło mar
z okropnym śmiechem Piekła...

DZIAD

Cóż wam to? cóż wam to?
Czy was panna młoda urzekła?

PAN MŁODY

Oj, tu Diabły, ze samego Piekła,
włóczyły przede mną człowieka,
ach, powietrza, tchu...

DZIAD

Cóż pon ucieka?

SCENA XV

DZIAD, UPIÓR

DZIAD

za PANEM MŁODYM

Miałem rzec, cosi miałem rzec:

Szczęść Boże przy weselu.

UPIÓR

Przyjacielu, przyjacielu...

DZIAD

Kto! ty we krwi! precz, piekielny!

UPIÓR

Ja weselny, ja weselny,
dajcie, bracie, kubel wody:
ręce myć, gębe myć,
chce mi się tu na Weselu
żyć, hulać, pić.

DZIAD

Precz, przeklęty, precz, przeklęty.

UPIÓR

Dajcie, bracie, kubel wody:
gębe myć, ręce myć...

DZIAD

Krew na sukniach, krew na włosach...

UPIÓR

Nie pyskuj, nie powtarzaj. —
Już, już wiedzą o tym w niebiosach.

nuci

„A stało się to w Zapusty”.

DZIAD

Precz, przeklęty, precz, przeklęty.

UPIÓR

Jeno ty nie przeklinaj usty,
boś brat — drżyj! ja Szela!!
Przyszedłem tu do Wesela,
bo byłem ich ojcom kat,
a dzisiaj ja jestem swat!!
Umyje się, wystroje się.
Dajcie, bracie, kubeł wody:
ręce myć, gębe myć,
suknie prać — nie będzie znać;
chce mi się tu na Weselu
żyć, hulać, pić —
jeno ta plama na czole...

DZIAD

Cholera!

UPIÓR

Zaraza, grób.

DZIAD

Precz, precz, ty trup!

UPIÓR

Widzisz, w orderach chodzę.

DZIAD

O! plamy na podłodze od nóg.

UPIÓR

To krew, obmyję próg,
dajcie ino, bracie, wody,
kubel wody — gębe myć,
suknie prać — nie będzie znać.

DZIAD

Przeklęty! Maryjo, strać!

UPIÓR

Gadu, gadu, stary dziadu,
trza się do roboty brać;
kubel wody, gębe myć,
nie bede próżno stać,
na Wesele, na Wesele,
podź tańcować, bośma brać.

.....

SCENA XVI

KASPER, KASIA, JASIEK

JASIEK

Kasiu —

KASPER

Kasiu —

KASIA

Cóz ta, Jasiu?

JASIEK

Bo to widzisz, Kasiu, że to —
tak mnie ciągnie bez pól.

KASPER

Póddź, Kasicko, ku mnie, coś
mom ci sepnąć.

KASIA

Co, że co — ?

KASPER

Radź, co z nami — ?

KASIA

Kiej na ogrodzie rosi.

KASPER

Kiejbyśmy byli sami!...

JASIEK

Kasper — idze pod stodołę.

KASIA

Po co? — Idze ty.

KASPER

Wis, bracie,
idź ty pirwy — namość słomę.

KASIA

Przyjdziwa.

JASIEK

Cóz sie trzymacie,
łgnies do niego — ?

KASPER

To sie zeń.

JASIEK

Do zeniacki pirsy leń,
a wpół chyci, zwyobraco.

KASPER

Jest ta Kasie chycić za co.

JASIEK

Juz bym do wos nic nie cuł —
ino ciągnie mnie bez pól.

KASIA

Przynieś wódki.

KASPER

Naści grosz.

JASIEK

Zaros, juści racje mos,
lece!

SCENA XVII

KASPER, KASIA

KASIA

Powiedziałam tak na hece.

KASPER

Kasiu, dyć to k'sobie miło,
byśwa poszli spólnie ka.

KASIA

Na ogrodzie sie zrosiło —
jak kces gęby, na —

KASPER

Ino by najmilej było
k'sobie, Kasiu, byle ka.

KASIA

Juści, miło, Kaspruś — co?
k'sobie —

KASPER

Ano —

KASIA

Juści...

KASPER

Zaś.

KASIA

Splezła mi się wstążka kaś —

KASPER

Wstążka od gorseta?

KASIA

Nie ta,
przewiązka spodnicki.

KASPER

Kabyśwa pośli, Kasicko,
mojeś ty palące policki.

nuci

„Ino mi się nie broń dziś,
jutro mozes sobie iść”.

SCENA XVIII

KASPER, KASIA, NOS

NOS

z flaszką i kieliszkiem
W twoje ręce.

KASPER

Podziękować.

NOS

A dej Kasię pocałować.

KASPER

W twoje ręce!

KASIA

Podziękować!

NOS

A teraz pocałuj z woli.

KASIA

Ej ta, cóż to — ?

NOS

Nie zaboli —

Kasiu, dziwne, co za dąs,

i on, i ja gołowas;

chcesz go, to ci go nie bronię;

niedobrze ci w tej koronie.

KASIA

Pódzies pon, patrzcie go,

ledwo przysed, juz by kciół.

NOS

Adie, druhna, jak nie, to nie.

KASPER

Cało flaszkę bestia schłoł.

SCENA XIX

PANNA MŁODA, PAN MŁODY

PANNA MŁODA

Och, mójesty, juz nie mogę tańcować,

a tańce, nie chciałabym żałować

jutro, że dzisiaj nie dosyć,

jak dzisiaj, że nie dość wczora,

ażem osłabła, aż prawie chora,

ino, że mi nie trza doktora,

ino tańca —

PAN MŁODY

Jak paciorki różańca,

taniec jeden, jak drugi
jednaki,
a łańcuch taneczny długi,
do rana, a od rana do nocy.

PANNA MŁODA

Pokiel starcy piecywa i kołocy,
hulać, hulać w kółeczko, tańcować...

PAN MŁODY

A pocałuj, bo będziesz żałować.

PANNA MŁODA

Tak ci mnie to granie tkliwi —

PAN MŁODY

Poczekaj, będziemy szczęśliwi —

PANNA MŁODA

Mój ty Boże — !

PAN MŁODY

W jakim dworze;
postawimy se dwór modrzewiowy,
brzózek przed oknami posadzę.

PANNA MŁODA

Brzoza strasznie sybko pusco,
het ściany we trzy roki ocieni.

PAN MŁODY

Będziemy se siedzieć w zieleni,
będziemy se siedzieć w maju,
we kwitnącym sadzie.

PANNA MŁODA

W paradzie.

PAN MŁODY

nuci

„A jak będzie słońce i pogoda,
słońce i pogoda...”

PANNA MŁODA

nuci

„Pójdziemy se razem do ogroda —
będziemy se fijołecki smykać...”

SCENA XX

DZIENNIKARZ, ZOSIA

ZOSIA

Ach!

DZIENNIKARZ

Aa! —

ZOSIA

Bardzo ciemno.

DZIENNIKARZ

Nie widno.

ZOSIA

Zmęczonam, wciąż w kółko, w kółko...

DZIENNIKARZ

I cóż? chłopcy pani nie brzydą?

ZOSIA

Nie wiem — nie; — patrzę na ludzi
jak na przeróżnych ludzi.

DZIENNIKARZ

A tak się serduszko budzi.

ZOSIA

Patrzę i usypiam serce;
to ładne — to bardzo górne,
ale z tego co? — ja czuję,
muru głową nie przewiercę,
a jak widzę w lichej poniewierce
rzeczy górne i piękne, i czule,
to mnie boli.

DZIENNIKARZ

A ten ból przechodzi.

ZOSIA

A pan ma swoją bibułę,
żeby ból każdy przeszedł.

DZIENNIKARZ

Epidemia.

ZOSIA

Pan nie wierzy, co nieprzewidziane?
A wie pan, ojczyzna to chemia;
serce, jak się czego uczepli,
to dynamit.

DZIENNIKARZ

Coraz lepiej,
jeszcze jeden taniec w kółko,
a edukacja skończona.

ZOSIA

Nie byłabym ja chłopu żona;
nikt mnie w śluby nie poprosi —
ale myślę, panie redaktorze,
że tam w tej wiejskiej komorze,
w półblasku kuchennej lampy,
że tam mój taniec coś znaczy.

DZIENNIKARZ

Gdy sama to pani uznać raczy... —

ZOSIA

Pan skąd się tu bierze?

DZIENNIKARZ

Ja się patrzę, lubię i nie wierzę,
za to wierzę w panią.

ZOSIA

Za co?

DZIENNIKARZ

Za tę minkę, oczy, gest.

ZOSIA

Podobam się?

DZIENNIKARZ

W tym coś jest.

SCENA XXI

POETA, RACHEL

POETA

To pani, o, proszę wejść.

RACHEL

Idę za panem jak cień;
pan się może śmiać,
ale mnie się wymarzyło,
że się tu zaczyna coś dziać — ?

POETA

Może — a w tej chwili na dworze
pani mi się z dala pokazała,
jak płomieniste widziadło.

RACHEL

Byłam w ten szal owita cała
i w świetle ode drzwi, ot tak.

POETA

Noc nasze przeinacza widzenia.

RACHEL

Ja prawie że jestem w trwodze —
a wie pan, że się zwróciłam w drodze,
bo mi w poprzek ścieżki przeszła
jakaś osoba...

POETA

To są ludowe baśnie.

RACHEL

Chodzą hałaśnie
w huczącym wicherze; pan widzi,
jaki się huragan zrywa,
jak świszczy i drzewa szamoce —

POETA

Zatrząśł szybami; — patrz pani,
czego nie dostrzegam w ogrodzie...

RACHEL

Tak bardzo ciemno...

POETA

Ktoś wyrwał krzew różany.

RACHEL

Czy ten, co był w słomę odziany?

POETA

No ten chochoł.

RACHEL

Ktoś połamał? —
a myśmy, cośmy to chcieli
z nim — ?

POETA

Myśmy lecieli
na lep poezji — i teraz
dwór się od poezji trzęsie;
odbywa się wielkie darcie
piór wszelijakiego drobiu:

grunwaldzkie duchowe starcie,
lecą pióra orle, pawie, gęsie,
wnet ujrzymy husarię i króla;
zatrzęsło się tu ze wszech jak do ula.

RACHEL

W powietrzu atmosferyczna zmiana:
chata stała się rozkochana
w polskości — właściwa skala:
żar, co się duchem udziela,
co się na powietrzu spala
jak garść lnu.

POETA

Dawno nie miałem snu,
jak ten wieczór, jak ta noc.

RACHEL

Przedziwna, przedziwna Moc,
te potęgi walczące, ten wiatr,
jakieś prastare siły.

POETA

Hen z Tatr

przylatują ku mnie przypomnienia!
Skrzydeł! — nad ten las z kamienia
lecieć — w górę —

RACHEL

Na szczyty!

POETA

Walküra!

RACHEL

Dzisiejsze sny,
po tej nocy nieprzespanej,
będą cudne — bo oczy patrzące
stały się figurami ludne,
które się niełatwo zatrzeć dadzą.

POETA

Chodźmy patrzeć!

SCENA XXII

GOSPODARZ, KUBA

KUBA

Jakiś pon, jakiś pon
zsiadają z siwka w podwórzcu;
koń ogromniec...

GOSPODARZ

Weźcie konia
razem ze Staszkiem ku szopie;
podrzucicie co żryć.

KUBA

A pon musi wielgi być:
ubioy na nim czerwone,
siwa broda a lira u siodła,
jak te dziady z Kalwaryje
co nosą lirę u pasa.
Niech pon wyjdą w sień.

GOSPODARZ

Bania się z gośćmi rozbiła
w ten weselny dzień;
kogóż ta ciekawość przywiodła?

Latarkę zaświeć! —

KUBA

Jak żyje,
jeszczem takiego Polaka
nie ujzoł —

GOSPODARZ

Bo żyjesz mało;
jeszcze duża takich Polaków ostało,
co są piękni.

KUBA

A kaz się to wszyćko kryje? —
O, zaroz będzie latarka,
ino sie przypiece siarka.

SCENA XXIII

GOSPODARZ, GOSPODYNIA, KUBA

GOSPODARZ

Słyszysz, ponoś ktoś w gościnę,
jakiś jakby wielki gość...

GOSPODYNIA

Tu drzwi zawrzes — tam se gwarzcie,
jo już mom tych tańców dość;
a cóż ty mos za tęgom minę,
coś ty jakisik niepewny — ?

GOSPODARZ

Ino, matuś, zaś nie swarzcie —
ja tak dziś przy Weselu rzewny;
jakiś gość nie lada jaki...

GOSPODYNI

Tu drzwi zawrzes, tam se gwarzcie.

GOSPODARZ

Kto to taki, kto to taki — — ?

SCENA XXIV

GOSPODARZ, WERNYHORA

WERNYHORA

Sława, panie Włodzimierzu,
zjechałem tu gość.

GOSPODARZ

Spocznij, Wasza Mość;
żona stroi się w alkierzu...

WERNYHORA

Ostań, panie Włodzimierzu.

GOSPODARZ

Żona stroi się w alkierzu;
niespodziany gość,
właśnie była przy pacierzu,
bo się dziecka kładło spać.

WERNYHORA

Niechajże żona w alkierzu...

GOSPODARZ

Bo się dziecka kładło spać,
a ci nie przestają grać:
jak wesele, to wesele,

to nie będą w miejscu stać;
ot, tu żona jest w alkierzu.

WERNYHORA

Niechajże żony w alkierzu,
niechże tańczy Wesele.
Siadźże, panie Włodzimierzu,
mam Asaństwu nowin wiele:
Pomówimy o Przymierzu.

GOSPODARZ

Ano proszę, bardzo proszę.

WERNYHORA

Siadaj.

GOSPODARZ

Siadam — zacny gość —
bardzo proszę, bardzo proszę;
ceremonii dość.

WERNYHORA

Ja z daleka — hen od kresów,
konia zгнаłem.

GOSPODARZ

Podły czas.

A do wszystkich spadłych biesów,
toście tu są pierwszy raz;
któż was zwabił w taki czas?
A do wszystkich spadłych biesów,
żeście tak niespodziewanie
w noc i na to weselisko
zechcieli tu, Ichmość Panie?

WERNYHORA

Z daleka, a miałem blisko
i wybrałem Weselisko,
boście som tu jakoś wraz,
i wybrałem Ichmość Mości
dom, gdzie ludzie sercem prości.

GOSPODARZ

Wasza Mość mieliście blisko,
serceście zobligowali —
myśmy sobie prości — mali.

WERNYHORA

Z daleka, a miałem blisko;
ledwom wymienił nazwisko,
a zaraz mi pokazali
tacy chłopcy, rześcy, mali.

GOSPODARZ

Co to u nich serce z miską;
przybieżali, powiadali,
czego nie zjęzykowali:
że pan stary, że Dziad stary,
że Dziad z lirą, brodą siwą...

WERNYHORA

Ot, dziadzisko z siwą brodą.
Dawnoż było w duszy młodo;
żeście sobie prości, mali,
toście wielkich krzywd nie znali. —
Chudobę macie szczęśliwą.

GOSPODARZ

A ot, takie złote żniwo,
złote pola — pokoszone —
wszystko błoto — zadyszczone; —
sady ciche — kwitną, rodzą,
jedne z drugich same wschodzą:
złote żniwo, serce z miską;
nie trzeba szukać daleko,
kiedy było jakoś blisko.
Pokażę waćpanu żonę.

WERNYHORA

Złote żniwo, serce złote:
jeszcze u was w duszy młodo,
żeście sobie prości, mali,
toście wielkich krzywd nie znali. —
Może żona ma robotę — ?

GOSPODARZ

Żona stroi się w alkierzu,
chce się wydać urodziwa,
że to gość niespodziewany,
każe zaraz podać piwa.

WERNYHORA

Zostaw, panie Włodzimierzu,
że to chwila osobliwa...

GOSPODARZ

Lepiej gwarzy się przy szklenie,
że to z drogi, tyle błoto;
lepiej gada się przy wienie.

WERNYHORA

Kiej się nie rozchodzi o to;

że to chwila osobliwa,
możemy na osobności
porozmawiać.

GOSPODARZ

Słucham Gości;
a to chwila osobliwa.
Wolność spytać o nazwisko... — ?

WERNYHORA

Nie poznałeś — ?

GOSPODARZ

Ktoś mi znany,
ktoś serdeczny, ktoś kochany,
ktoś, co groźny — dawny, stary,
jak wiek cały...

WERNYHORA

Dawnej wiary.

GOSPODARZ

Ktoś mi znany, niespodziany...

WERNYHORA

Przypominasz krwawe łuny
i jęk dzwonów, i pioruny,
i rzeź krwawą, krwawe rzeki?

GOSPODARZ

A sen, sen jakiś daleki,
jeszcze w uszach mam te dzwony —
mieszają weselne grajki:

jakieś stare dumy, bajki.

WERNYHORA

Jeszcze w uszach mam te dzwony
ponad ich weselne grajki:
jęk posępny, jęk męczony,
tyle krwi rzezanych ciał;
ja tam był, przy trupach stał;
jeszcze w uszach mam te dzwony.
Patrzyłem się na lud święty,
jako upadał przeklęty,
przekleństwami potępiony:
kiedy ojce klną na synów,
kiedy syny przeklną ojce,
takie jęczące ogrojce
łez krwawiących, łez serdecznych
słyszałem w tych głosach wiecznych:
w głosach dzwonów jęk szalony —
jeszcze w uszach mam te dzwony.

GOSPODARZ

Dawne czasy — dawne wieki,
a sen, sen jakiś daleki,
jęki przygłuszają grajki;
jakieś stare dumy, bajki.

WERNYHORA

Ja stałem w pożarnej łunie
na siwym, na siwym rumaku,
czekając Bożego znaku.
Za mną piorun po piorunie
bije z chmur, przez niebo łyska.

GOSPODARZ

Rzecz daleka — taka bliska,
ktoś mi znany, niespodziany;
ktoś, o którym jeszcze wczora
tylko we śnie, tylko w marze:
Pan-Dziad z lirą...

WERNYHORA

Wernyhora.

GOSPODARZ

Pan-Dziad z lirą — Wernyhora!
Wy mnie znany — spodziewany,
Wy, o którym jeszcze wczora
tylko we śnie, tylko w marze:
jak owi dawni mocarze,
Wy na koniu, siwym koniu,
poprzed dom mój, z wieścią.

WERNYHORA

Słowem!

GOSPODARZ

Wy ze Słowem — Wy ze Słowem!

WERNYHORA

Ja z Rozkazem.

GOSPODARZ

Rozkaz-Słowo!

Dawno serce już gotowo
tem wezwaniem piorunowem.

WERNYHORA

Słowo-Rozkaz, Rozkaz-Słowo;

dla serca serce gotowo.
Słuchaj, panie Włodzimierzu:
oto chwila osobliwa,
pomówimy o Przymierzu.

GOSPODARZ

To jak ze snu prawda żywa,
chwila dziwnie osobliwa.
Jakiż rozkaz?

WERNYHORA

Trzy zlecenia.

GOSPODARZ

Chwila dziwnie osobliwa:
żem niejako jest wezwany.

WERNYHORA

Roześlesz wici przed świtem,
powołasz gromadzkie stany.

GOSPODARZ

To jak ze snu prawda żywa;
prawie że są wszyscy społem
u mnie przez to weselisko.

WERNYHORA

Ma być jawne, co jest krytem;
co dalekie było — blisko.
Dziś u Waści weselisko;
prawie że są wszyscy społem;
roześlesz wici przed świtem;
niech jadą we cztery strony.

GOSPODARZ

Porozsełam konno gońce,
roześlę wici przed świtem;
zaraz się poradzę żony —
ona swoim chłopskim sprytem.

WERNYHORA

Niech jadą we cztery strony!
Bądź gotów, nim wstanie słońce.
Skoro porozsełasz gońce,
zgromadzisz lud przed kościołem,
jak są zdrowi, prości, mali;
ażeby godność poznali,
Bogiem powitasz ich kołem,
a wtedy przykaż im ciszą,
niech żaden brzeszczot nie szczęknie,
a skoro rzesza uklęknie,
niech wszyscy natężą słuch:
czy tętentu nie posłyszają
od Krakowskiego gościńca — ?

GOSPODARZ

Wyteżam, wyteżam słuch.

WERNYHORA

Ja wiem, żeś jest Asan zuch
Od Krakowskiego gościńca
czy tętentu nie posłyszają,
czy już jadę z Archaniołem — ?

GOSPODARZ

Wyteżam, wyteżam słuch —
choćby i największy zuch,
jak to, co to, rozpoczęcie — —?

WERNYHORA

Słuchać ślepo, wierzyć święcie;
ja wiem, żeś jest Asan zuch.

GOSPODARZ

Ja mam stanąć przed kościołem?
to jak we śnie prawda żywa.
Któż mnie darzy tym zaszczytem;
któż śle ku mnie dawne gońce:
chwila dziwno osobliwa.

WERNYHORA

Bądź gotów, nim wstanie Słońce.

GOSPODARZ

Wstaną kosy w słońca świetle;
będę gotów!

WERNYHORA

Przysięż Słowo.

GOSPODARZ

Rzekłem.

WERNYHORA

Przysięż.

GOSPODARZ

Rośnie życie.

Czyli marą Wy widmową,
czyliś Waś jest upiór grobów,
czy ty próchno, czy ty czarem,
żeś ze słowem przyszedł starem,

żeś na mnie użył sposobów
i co we mnie tajemnicą,
ty mówisz jak rzecz prawdziwą;
jako żywo, jako żywo — !

WERNYHORA

Mówię Słowo — rzecz prawdziwą;
chwila, chwila osobliwa:
wybrałem dziś weselisko,
twój dworek, dróżkę, zagrodę. —
Słyszysz, jaki wicher wyje!
Słyszysz, wielki deszcz się pluszcze!
Słyszysz, chrzęszczą wielkie drzewa
i jako trzaskają kuszcze:
to tam moja družba śpięwa,
tysiąc koni grudy bije
ze złotymi podkowami!

GOSPODARZ

Jezus, zmiłuj się nad nami — — !

WERNYHORA

Leć kto pierwszy do Warszawy
z chorągwią i hufcem sprawy,
z ryngrafem Bogarodzicy;
kto zwoła sejmowe stany,
kto na sejmie się pojawi
Sam w stolicy — ten nas zbawi!

GOSPODARZ

Jako żywo, jako żywo;
Waść mi takie dziwa prawi,
i to jako rzecz prawdziwą.

WERNYHORA

Wszystko święte, wszystko żywo:
z daleka, a miałem blisko;
wybrałem twój dom, zagrodę
i wybrałem Weselisko.
Waszmość rękę miej szczęśliwą:
Daję Waści złoty róg.

GOSPODARZ

Złoty róg.

WERNYHORA

Możesz nim powołać chór.

GOSPODARZ

Bratni zbór.

WERNYHORA

Na jego rycerny głos
spotężni się Duch,
podejmie Los.
Daję w twoje ręce róg.

GOSPODARZ

Dziękuj Bóg.

WERNYHORA

Waść masz porozsełać wici,
lud zgromadzić przed kaplicą.

GOSPODARZ

Jutro? — skoro się zgromadzą?
mają radzić? — co uradzą?

WERNYHORA

Jutro: wielką tajemnicą,
jutro skoro się zgromadzą,
niech nie radzą, nic nie radzą,
jednoś niechaj w ciszy staną.
Jutro wielką tajemnicą.
A ty wstawszy bardzo rano,
skoro zejdzie pierwsze słońce.
ku drogom natężaj słuch.

GOSPODARZ

Jutro?!

WERNYHORA

Jutro!!!

GOSPODARZ

Wszelki duch!!!

SCENA XXV

GOSPODARZ, GOSPODYNIA

GOSPODARZ

Żono, słuchaj no, żonisia,
pódź no, Hanuś!

GOSPODYNIA

Cóz takiego?!

GOSPODARZ

Osobliwy ten dzień dzisiaj,
tyle naraz wiem nowego.

GOSPODYNIA

A złego co, czy dobrego?

GOSPODARZ

A wiesz, mama, tyle tego,
że mi w głowie huczy, szumi;
kto zrozumie, kto zrozumie?

GOSPODYNIA

Cóż takiego, cóż takiego?
możesz chory, ktoś ten stary?

GOSPODARZ

Kto ten stary: — Wernyhora;
jeno nie mów to nikomu,
to ci mówię po kryjomu,
i on był tu w tajemnicy.

GOSPODYNIA

Ka już posed — — ?

GOSPODARZ

Precz odjechał,
bardzo ważne mówił rzeczy:
trza się zbierać.

GOSPODYNIA

A co tobie?

GOSPODARZ

Trza się zbierać, pasy, torby,
moja flinta, pistolety
i te szable wezmę obie — — !

GOSPODYNIA

O Jezusie, jakieś borby
po nocy, gdzież to, coś znowu — — ?

GOSPODARZ

Mam być gotów.

GOSPODYNIA

Gwałtu, rety!
Ledwo stoisz, jesteś chory.

GOSPODARZ

Zaraz konno jechać muszę.

GOSPODYNIA

Jeszcze spadniesz ka do rowu...

GOSPODARZ

Poprzysiągłem się na duszę;
konno muszę — — !

GOSPODYNIA

Cary, zmory,
jakaś siła?!

GOSPODARZ

Od tej pory
żyć zaczniemy — coś wielkiego!

GOSPODYNİ

Chowaj Boże czego złego.

GOSPODARZ

Z daleka jechał, miał blisko;
goniec, zwiastun, Wernyhora!
Tam! już jakaś wielka Zgoda.
Z daleka jechał, miał blisko —
koniec i początek Sprawy.
Kazał. — Słowo. Słuchać muszę,
zaprzysięgłem się na duszę.
Jego siła mnie urzekła:
Duch narodu!

GOSPODYNİ

Widmo z Piekła!

gwałtu, rety, jesteś chory,
cosi, gdziesi, kajsi, ktosi —
piłeś duza.

GOSPODARZ

Duch ponosi!

SCENA XXVI

GOSPODARZ, JASIEK

GOSPODARZ

Jasiek!!

JASIEK

Pon co!?

GOSPODARZ

Sam tu!

JASIEK

Juści!

GOSPODARZ

Siodłać konia, dosiądź szkapy,
pojedziesz zwoływać chłopcy!

JASIEK

Jechać, teraz, trzeba — — ?

GOSPODARZ

Musi!

JASIEK

Zagubię się w tej celuści,
wszędzy straszne błotne chlapy.

GOSPODARZ

Aleś Jasiek, co przeleci!

JASIEK

Konia se odwiąże z szopy!

GOSPODARZ

Musi! Ważne rzeczy.

JASIEK

Nasza?

GOSPODARZ

Przeleć, przeleć w cztery strony;
pukaj w okna, zakrzycz „musi”;
niech tu staną przede świtem,
niech tu staną przed kaplicą
chłopy z ostrzem rozmaitem.

JASIEK

Chłopy z kosą — dobra nasza!

GOSPODARZ

Dobędzie się i pałasza.

JASIEK

Że pon wojak — dobra nasza!

GOSPODARZ

Dobra nasza!

JASIEK

Lecę duchem!

GOSPODARZ

Tajemnica!

JASIEK

Chłopy z kosą!
Same wichry mnie poniosą!

GOSPODARZ

Niech przed świtem staną.

JASIEK

Musi!!

GOSPODARZ

A nie słuchaj, choć czart kusi,
jeno prosto.

JASIEK

Swego nosa.

GOSPODARZ

Nim na wrzosa padnie rosa,
zanim ptaki zaświergocą...

JASIEK

Lecę duchem.

GOSPODARZ

A leć z mocą!

JASIEK

Hej!

GOSPODARZ

wręcza JAŚKOWI złoty róg, który otrzymał był od WERNYHORY

Masz w łapę, to jest dar.

JASIEK

Szczyre złoto, cóż to?

GOSPODARZ

Czar!

Owiń se o szyję sznur
i dierz mocno ciągiem róg.

Bacuj u rozstajnych dróg,
by cię jaki czart nie zmóg.
Nie chylaj się nigdzie po nic,
ino leć.

JASIEK

Do samych granic!

GOSPODARZ

Wróć, nim trzeci pieje kur;
wrócisz, to se staniesz tu;
wtedy zadmij tego w róg,
to się taki wzmoże Duch,
jaki nie był od lat stu —
bo wszyscy wyteżą słuch.
Ino nie zgub, bo róg złoty,
bo go zseła Jasny Bóg.

JASIEK

Wolę goreć w Piekle poty.

GOSPODARZ

Bez tego złotego dźwięku
wniwecz pójdzie cały ruch.

JASIEK

Opasę się.

GOSPODARZ

Nie szarp w ręku!

JASIEK

Hajże — !

GOSPODARZ

Leć, krakowski zuch!

JASIEK

który był wybiegł, wraca, chylając się za czapką porzuconą na podłodze
Moja copka z pawim piórem.

GOSPODARZ

Stawaj tu przed trzecim kurem.

SCENA XXVII

GOSPODARZ, STASZEK

STASZEK

Cy pon słyszą, co sie dziło:
teraz sie tak wicher wzdon,
jak odjechał stary pon.

GOSPODARZ

Toś ty przywodził starego,
tego pana w delii, w pāsach?

STASZEK

Kiela tego, tela tego,
złote iskry miał na wāsach,
a ta delijo pāsowa,
to jak ogień, jak płomieniec,
a koń diabeł, czart, odmieniec.

GOSPODARZ

Koń siwy, czaprakiem kryty,
czaprak tkany, rozmaity.

STASZEK

U siodła pistolców dwoje.

GOSPODARZ

I lira przez siodło zwiśla.

STASZEK

Wszystko jakbyście widzieli...

GOSPODARZ

Gdziesi, kiedyś coś widziałem...

STASZEK

Przy samiuśkim koniu stałem;
szkapa jak ogonem świsła —
skąd ta u niej tako siła —
to pysk Kubie osmalila.

GOSPODARZ

Kuba strzymał?

STASZEK

A, psiawiara,
nijak strzymać się nie dała,
ino het ogonem prała,
żeśmy oba sie chycili
uzdek — aż i dosiadł Stary.

GOSPODARZ

Siadł, pojechał —

STASZEK

A cy cary,
koń — jak ony nań sie zwalił,
jakby wagle w nim rozpalil:

ogniem piernół, ogniem łysnął,
jak się naroz bez płot cisnął,
mnie i Kubie pysk osmalił.

GOSPODARZ

A wszelki duch Pana Boga:
na zegarze po północku.

STASZEK

Została zguba u proga...

GOSPODARZ

Zguba!?

STASZEK

podaje GOSPODARZOWI złotą podkowę

Na!

GOSPODARZ

Złota podkowa —

STASZEK

Błyskotała sie na błocku.

GOSPODARZ

Wymowniejsze niżli słowa:
znak widoczny, oczywisty,
że zawitał gość ognisty
na stepowym siwym koniu,
z lirą dzwoniącą u siodła:
orły, kosy, szable, godła!

SCENA XXVIII

GOSPODARZ, GOSPODYNIA, STASZEK

GOSPODARZ

Patrzaj, Hanuś!

GOSPODYNI

Scęście w ręku!

GOSPODARZ

Szczęście, szczęście znalezione.

GOSPODYNI

Ka?

GOSPODARZ

Pod progiem na przysieniu;
szczęście w ręku.

GOSPODYNI

Cała złota,
o mistyrna tyz robota.
Któż to zgubił? — Schować trzeba.

GOSPODARZ

Zwołać ludzi — spadło z nieba;
trza pokazać zgromadzeniu.

SCENA XXIX

GOSPODARZ, GOSPODYNI

GOSPODYNI

Ni ma cego — Scęście w ręku;
tego z ręki się nie zbywa,
w tajemnicy się ukrywa,
światom się nie przekazuje:
Scęście swoje sie szanuje!

GOSPODARZ

Złota!

GOSPODYNI

Prawda.

GOSPODARZ

Rzuć do skrzyni!
Prawdziwieś do ręki wzięła;
szczęście swoje się szanuje,
czyli Piekła dar, czy z Nieba —
aleć jensze szczęście moje.

GOSPODYNI

Cóz ty godos, ja sie boje.

GOSPODARZ

A boś jeszcze nie pojęła:
skończyć nędzę — zacząć dzieła.

GOSPODYNI

Jakie dzieła, co za dzieła?
cóżem to ja nie pojęła?

GOSPODARZ

Orły, kosy, szable, godła,
pany, chłopcy, chłopcy, pany:
cały świat zaczarowany,

wszystko była maska podła:
chłopy, pany, pany, chłopcy,
szable, godła, herby, kosy,
aż na głowie wstają włosy,
wszystko była podła maska
farbiona — jak do obrazka:
cały świat zaczarowany.

GOSPODYNIA

A cóż tobie, cy gorączka?

GOSPODARZ

Snuło się to jak gorączka,
jak gorączka na wulkanie,
jak szumienie na organie:
takie figury w koronie,
tacy pyszni szlachta w herbie,
pałace, zamczyska, wille,
tabunami gnane konie,
sześciu paradników w tyle:
hulaj dusza bez kontusza
z animuszem, hulaj dusza!!
ani zbili pan w koronie,
że stoimy gdzieś na szczybie,
ani zbili szlachta w herbie,
ani zbili chłop przy roli,
czy tam kogo gdzie co boli:
wół przy roli, świnia w ganku —
hulajże, panie kochanku.

GOSPODYNIA

Położże się, boś pijany.

GOSPODARZ

Świat pijany, świat pijany,
cały świat zaczarowany
puść mnie, ja mam jechać, muszę,
poprzysiągłem się na duszę.

GOSPODYNİ

Gwałtu, rety!!!

SCENA XXX

GOSPODARZ, GOSPODYNİ, GOŚCIE Z MIASTA

WSZYSCY

Co się dzieje??

Co się stało?

GOSPODYNİ

Ot, szaleje!

GOSPODARZ

Wy a wy — co wy jesteście:
wy się wynudziecie w mieście,
to się wam do wsi zachciało:
tam wam mało, tu wam mało,
a ot, co z nas pozostało:
lalki, szopka, podle maski,
farbowany fałsz, obrazki;
niegdyś, gdzieś tam, tęgie pyski
i do szabli, i do miski;
kiedyś, gdzieś tam, tęgie dusze,
półwariackie animusze:
kogoś zbawiać, kogoś siekać;
dzisiaj nie ma na co czekać.
Nastrój? macie ot nastroje:
w pysk wam mówię litość moje.

pluje

AKT III

SCENA I

GOSPODARZ

Chodzi tam i sam; zatrzaskując zamyka to jedne, to drugie drzwi, które ktoś od zewnątrz otworzy; wreszcie znużony położył się na zestawionych krzesłach, drzemiący. Pokój jest ciemny.

Wszystko już odtąd mówione półgłosem.

SCENA II

GOSPODARZ, POETA, NOS, PAN MŁODY, GOSPODYNI, PANNA MŁODA

POETA

Spіл sie, no!

GOSPODARZ

Zwyczajna rzecz:

powinien mieć polski łeb
i do szabli, i do szklanki
— a tymczasem usnął kiep.

NOS

Do szklanki i do kochanki —
— chociaż nie — chociaż nie; —
rzecz mi się inaczej widzi,
coś mnie tak pod sercem rwie,
może z tego będzie co; —
wino, wódka — to nie to,
czynnik główny: ...miecz.

GOSPODARZ

Miecz — miecz, czynnik główny miecz.

POETA

Dziwna rzecz — dziwna rzecz;
połóżcie go spać.

PAN MŁODY

Szarpie sie.

NOS

Widzi mi się, jestem w lesie;
uciekają drzewa precz....

PAN MŁODY

Czy cię nudzi?

NOS

Wszystko nudzi,
wszystko mi się przykrzy już;
koło serca mi się studzi,
odleciał mnie Anioł stróż;
ino mi się widzi las
i te drzewa lecą precz:
wszystko hula: has, has, has.

PANNA MŁODA

To sie spił.

POETA

Ciekawa rzecz.

GOSPODARZ

Wszystko zawsze jest ciekawe,

wszystko interesujące.

PAN MŁODY

Własny ton, muzyka duszy;
ton, przez który dusza krzyczy.

POETA

Ciszej — czegoś sobie życzy.

NOS

Kapkę wina, w gardle suszy.

POETA

Masz —

NOS

do Poety

Znam, znam: evviva l'arte,
życie nasze nic niewarte:
kult Bachusa i Astarte.
Ha! trza znosić Fata, Los,
konsekwentnie próżny trzos;
o Wielkościach darmo śnić,
trzeba żyć, trzeba żyć. —
Bonaparte, ten miał nos.

GOSPODARZ

ze swego miejsca

Gdzieżeś ty się tak uwinął,
ledwo drugi dzień wesela,
jużeś powalony z nóg.

NOS

Chciałem, żebym w tłumie zginął,
żeby się tak zniwelować,
zanurzyć się po szczyt głowy
w ten świat zdrowy;
indywidualność zdusić,
do prostoty się przymusić,
ale cóż, kiedy natura
rozśpiewała moją duszę;
mimo żem chciał się pogłębić,
na plan pierwszy wstąpić muszę —
czuję! psiakrew, serce czuję...

POETA

Nie żarty, choroba serca;
po cóż pijesz?

PAN MŁODY

Niebezpieczno,
ach, to już prawie szaleństwo.

GOSPODARZ

mrucząc

...A jednak i to... męczeństwo:
żyć z tą pustką w duszy wieczną.

NOS

Piję, piję, bo ja muszę,
bo jak piję, to mnie kłuje;
wtedy w piersi serce czuję,
strasznie wiele odgaduję:

tak po polsku coś miarkuję
szumi las, huczy las:
has, has, has.
Chopin gdyby jeszcze żył,
toby pił —
has, has, has,
szumi las, huczy las.

POETA

Położył się na kanapie,
jak się wyśpisz, pójdziesz w tan.

NOS

Tańcowałem z Morawianką,
nikt jej nie chciał w taniec brać,
przecie mnie na litość stać:
ona chłopka, a ja pan,
jak się prześpię, niech poczeka.

GOSPODARZ

majacząc

Sen — sen: — niech poczeka tam;...
długa droga i daleka,
jedzie drogą wielki pan...

POETA

do brata

Coś się marzy — — ?

GOSPODARZ

I ja śpiący.

GOSPODYNIA

do męża

Podź na łóżko, zgotowane.

GOSPODARZ

Nie — zostanę tu w fotelu.

ku Nosowi

He, dobranoc, przyjacielu,
tych prawdziwych już niewielu.

NOS

układa się na sofie; do PANA MŁODEGO

Całowałem Morawiankę,
a trzymałem flaszkę w łapie;
flaszka mi się przechyliła
i czuję, że wino kapie;
szkoda wina; — w tym przyczyna,
że trzymałem flaszkę w łapie;
chciałem wyjąć korek, a tu
korek coraz na spód idzie;
myślę sobie, daj go katu,
wyciągnę korek za włos,
za włos długi Morawianki,
a ona poszła po szklanki;
no, ale się jakoś stało,
że wypilem flaszkę całą
i... musiałem wypić włos!
i to mnie tak rozmarzyło,
żem się kochać począł naraz —
chcę całować drugi raz
i tutaj nowy ambaras,
bom runął jak, jak — jak głaz.

PAN MŁODY

Pamiętaj na drugi raz:
wprzód całować, potem pić.

POETA

Wprzódzy zmarnieć, potem żyć.

GOSPODYNİ

A podźcie już, niechże śpiom.

NOS

Tom te rom tom, tom, tom, tom...

PANNA MŁODA

Ostawcie ich, podźcie już.

POETA

Ciekawy stan takich dusz.

PAN MŁODY

My jeno znamy połowę
o sobie — któż resztę wie — — ?

POETA

Gdzie to człowiek chadza w śnie:
straszno tam, tutaj źle;
prawie co dzień myślę o tem:
jak to długo może trwać — ?

NOS

Na ten temat myślę co dzień;
jak się wyśpię, powiem mowę —
chce mi się okrutnie spać,
najlepiej na ten temat śpię.

PAN MŁODY

Całe ciało złane potem.

POETA

Trza mu suknie insze wdziać.

NOS

Wieczność — czy tak rozumiecie — ?
Nieskończoność — hej, gdzieś, hej —
ty mi, panno, wina lej;
spłyniem, inni po nas przyjdą.

GOSPODARZ

Czy oni już raz stąd wyjdą!
Nie tłuczcie się — ruszaj tam,
chcę mieć spokój, chcę być sam.

NOS

Spłyniem, inni po nas przyjdą;
uciekajcie, kysz, a kysz —
après nous le déluge.

*NOS zasypia na sofie, GOSPODARZ na fotelu i krzesłach i tak już śpiący obaj
pozostają.*

SCENA III

CZEPIEC, MUZYKANT WE DRZWIACH WEJŚCIOWYCH

CZEPIEC

Durny gajdusie,
pieniądze tobyś chcioł brać?!

MUZYKANT

Nie gawędźcie, gospodarzu,
połóżcie się spać;
niech se potańcuja inni.

CZEPIEC

Psiekwie — mieście grać powinni;
to mnie kazujecie leżeć,
jagem wom zesypał piniądze. —
Patrzyć! — jak wom pyski spiere.
Będziecie czy nie będziecie grać — ?

MUZYKANT

Nie gawędźcie, gospodorzu,
połóżcie się spać;
niech se potańcują inni.

CZEPIEC

Psiekwie — mieście grać powinni.

MUZYKANT

Szóstkęście dali,
jużeśmy wom przegrali;
niech se potańcują inni.

CZEPIEC

Psiekwie — mieście grać powinni.

SCENA IV

CZEPIEC, CZEPCOWA

CZEPCOWA

Dejze pokój —
cóż ci ta o głupie granie;
zastępujesz ta komu.

CZEPIEC

Następ — jo im sprawie lanie.

CZEPCOWA

Pojdź do domu, boś ochlany.

CZEPIEC

Caf się, babo — jo pijany?

Szuruj do domu!

Skrzypkowie, jo mom rękę silno,
może wicie — po dobroci.

CZEPCOWA

O cóż to ci — o cóż to ci?

CZEPIEC

Następ, ja im sprawię łanie.

CZEPCOWA

Dejże pokój.

CZEPIEC

Psie gazdonie,
pokił mówię po dobroci.

SCENA V

CZEPCOWA, GOSPODYNI

CZEPCOWA

Was ta śpi.

GOSPODYNI

Mój ta śpi.

CZEPCOWA

Telo z tym Weselem zachodu.

GOSPODYNİ

Niech się ta pocieszom z młodu.

CZEPCOWA

Juści, ino tylecka człowieka,
co się nawesołuje z młodu;
późni ino ciągiem narzeka:
tego szkoda, tego szkoda...

GOSPODYNİ

Tak ta, jak ta, jak się co da.

CZEPCOWA

Ale piknie się odbywo.
Ino to miastowe państwo
patrzy się, patrzy, a poziwo;
widać to niewyspane cy jakie;
poziwo, a nie odydzie;
widać im się szyćko udało; —
a naprzyjeżdżało niemało.

GOSPODYNİ

Tyło ozrywki w cały bidzie.

SCENA VI

RACHEL, POETA

RACHEL

Ach, panie, jak to piękna dla pana

chwila — ja panu oddana;
a że to tak przemija
i ani się pan coraz zbliża,
ani ja, bo ja wciąż nieśmiała.

POETA

Pani by tam stała i stała
na tym wicherze...

RACHEL

A, ten pęd; a potem te głosy coraz cichsze —
coraz dalsze — i ta muzyka bliska,
i te wszystkie na sadzie zjawiska,
którem ja widziała —
a że to tak przemija;
że my się rozejdziemy
że się wzajem zapomniemy,
to jest, pan mnie zapomni,
i jak się Rachel oprzytomni,
to będzie marzyć
i może będzie smutna.

POETA

To będzie pani kontenta,
że myśl tak upornie zajęta
smutkiem — a Smutek to Piękno.

RACHEL

A jak struny się jakie rozpękną
i zaczną grać ten żal.

POETA

Wtedy pani weźmie szal
i przystanie jak Polymnia w ogrodzie,
i pomyśli — — jaki krój jest w modzie,
jak się ubrać, mając pójść na bal
lub do koncertowych sal,
a tam — to się spotkamy.

RACHEL

No a cóż ten serdeczny żal
i ta na moim czole chmura — ?

POETA

A od czegoż jest literatura ?
to wejdzie w sztukę;
w jakiegokolwiek formie, ale wejdzie:
czy jako sonet, czy liryka,
czy feleton powieści.

RACHEL

A moja muzyka
serca — prawie miłość do pana
najszczęśliwsza — — ?

POETA

Ta będzie najszczęśliwiej oddana,
co do wiersza.

SCENA VII

HANECZKA, PAN MŁODY

HANECZKA

Dziękuję ci, panie bratku,

tak mi dobrze było tańcować.

PAN MŁODY

Dobrze, kwiatku?

HANECZKA

Jakem sie zaczęła kręcić
tak w kółeczko, tak w kółeczko,
takem i chciała pocałować
drużbę.

PAN MŁODY

Dziecko?!

HANECZKA

No a wy, to sie całujecie
nie jak dzieci.

PAN MŁODY

My jako poeci,
to nam, to niby uchodzi,
to się inaczej rozumie.

HANECZKA

A ja to w sobie zatłumię?
Niechże przecie sie wyszumię
w czułości dla tych Krakusów.

PAN MŁODY

Wszystko dobrze, prócz całusów

HANECZKA

Całus nie jest żadną stratą.

PAN MŁODY

Drużbowie za głupi na to.

HANECZKA

To tak mówisz na ostatku!

PAN MŁODY

Nie trza, kwiatku!

SCENA VIII

POETA, MARYNA

POETA

Coraz piękniej — pani sama.

MARYNA

Pięknieję w tej samotności;
pan już, widzę, przypiął skrzydła,
pan już upoetyzował chwilę
i dom cały, wesele i gości.

POETA

Tak — już wszelakie straszydła,
cały raj fantastyczności
zimaginowałem żywy.

MARYNA

No i stał się pan szczęśliwy,
miarkując talentu tyle;
a my co — my nie poeci; —
czy nie uważa pan, że nad nas leci

jakaś kaskada czułości,
że się nam na oczach świeci,
jakbyśmy już coś widzieli — ?

POETA

Może, to może być,
że staliście się anieli
przez tę noc nieprzespaną,
przetańczoną, przegraną
a dalej co — ?

MARYNA

Myślę właśnie,
co dalej z anielstwem począć —
że do wozu się koniki zaprzągnie,
my siądziemy — lokaj trzaśnie
z bicza — i wszystko...

POETA

Jak z bicza trzask zgaśnie.

MARYNA

No ale któż
ten ton tak wysoki uciągnie??
Tam poza mną, jak stałam
przy skrzypku — wysłuchałam:
mówili o Polsce chłopci
i mówili wcale rozsądnie i szczerze:
że tego, tamtego trzeba bić,
że się nie trzeba dać, że trzeba jakoś żyć,
że dłużej tak nie może trwać,
i, wie pan — jakoś temu wierzę,
że to było rozsądnie i szczerze.

POETA

Że jakby przyszło do czego...

MARYNA

Kiedy!?

POETA

Bo po co się to ciągle skarżyć biedy:
po co myśleć.

MARYNA

Rzeczywiście, po co —

POETA

A za popędem idąc...

MARYNA

Jak kto! —

POETA

Oni i my — my i oni,
na wyścigi — kto kogo przegoni!

MARYNA

A pan na Pegazie na chmurze.
Mnie się zdaje — że coś jest...

POETA

Tam?!

MARYNA

Tam — tu! — w całej polskiej naturze

przemiana.

POETA

Obserwacja?

MARYNA

Ja wróżę.

POETA

Ach, wierzę pani, i ja też przemieniony,
a jeszcze sobie nie wierzę
i choć wszystko pani mówię szczerze,
to przed sobą prawdę własną kryję
i we mgle jakowejś żyję.
Tyle się podłości i głupoty
koło mnie wlokło jak psów,
czepiało się moich rąk,
czepiało się moich nóg;
z tylum już zawracał dróg
dla mgieł, dla nocy, ciemności!
Oszaleć — bo wszędy czuję
ten ustrój poetyczności
i wszystko we mnie tańczy:
mgły i smutek, i podłości —
i na skrzydłach mi cięży
ciężar jakby cudzych łez:
ktoś płacze
i łączy się do mojej duszy
czepiły — skrzydeł nie ruszy
mój Duch, bo spętany.
Słyszałem, jakby gdzieś nad nami
w górze, czy u stropów, czy chmur,
ktoś rzewnymi płakał łzami.

MARYNA

Co panu jest, co panu jest,
niech pan idzie ochłonać na dworze,
na wicherze.

POETA

Tam! tam gorze
jeszcze więcej — tam mnie porywa
ten sad, gdzie drzewa ogromnieją
i ponurość się rodzi straszliwa
z krzewów i pni, i liści — co rdzewieją
w ciemni, jak majaki
spokojnych Słowiańskich Bogów.

MARYNA

— A, prawda się jak oliwa
zbiera; — cóż to pana boli?
myśl — ?

POETA

Ta myśl mnie boli: —
jest ktoś, co mnie wiąże do roli,
i ktoś, co mnie od roli odrywa;
jest ktoś, co mi skrzydła rozwija,
i ktoś, co mi skrzydła pęta;
jest ktoś, co mi oczy zakrywa,
i ktoś, co światło ciska;
jest jakaś ręka święta
i jest dłoń inna, przeklęta;
jest Szczęście, co się ze mną mija,
i Nieszczęście, które mnie tuli.

MARYNA

Że to pan wszystko tak pamięta,

że pan tym wszystkim tak się czuli.

SCENA IX

CZEPIEC, KUBA

CZEPIEC

Pódzies, smyku! pódzies, zdybiu!

KUBA

Dejciez pokój, panie wójcie.

CZEPIEC

Nie kręć się tu pod nogami,
tu starszeństwo ino sami.

KUBA

A jo coś wim i pedziołbym,
żebyście się nie ciskali.

CZEPIEC

Co...?

KUBA

Wy macie pójść kajś z nim.

tu wskazuje GOSPODARZA

CZEPIEC

wskazując

Z tym...

KUBA

wskazując

Co śpi.

CZEPIEC

Ka?

KUBA

Na Moskali!

CZEPIEC

Co, ja z nim, z tym, co śpi — — ?!

KUBA

Cyt, jemu sie cosik śni;
był u niego jakiś pon,
bary miał jak chlebny piec.

CZEPIEC

Jakiś bardzo znakomity pon,
jeżeli bary miał jak piec.

KUBA

Zajechał konno w podwórze,
a potem, jak se pogadali
z tym, co śpi — pon Jaśka wzion;
Jasiek zaraz konia spion
i zakrzyknął: bić Moskali!
Myśmy dwa ze Staskiem stali.
Jesce wam i to powtórzę,
jak oni tu sie zgodali...

CZEPIEC

A ten pon — — ?

KUBA

Gość z Ukrainy,
jakiś okropnie bogaty,
straśnie polskie robił miny.

CZEPIEC

Stary — ?

KUBA

Pono setne laty. —
Mówili o jakisi rzezi, krwi —
że trza objezdzywać dwory;
pon był do szyćkiego skory,
tak się prędziuśko zmówili,
że jak stary już skończyli,
tośmy ledwo odskoczyli
ze Staskiem ode drzwi
i niby to, ze trzymomy siwka.

CZEPIEC

Koń był siwy — ?

KUBA

Jak śnig, mliko,
a czaprak pozłocisty.

CZEPIEC

Czy to nie jakosi podrywka,
czy Czarł może ze mnie drwi?
Kto go więcej widzioł?

KUBA

Nik.

CZEPIEC

Staszek: bajok, a ty: śpik.

KUBA

Nie wierzycie? — jest podkowa,
bo koń złotem był podkuty;
oddarła się i jo naloż.

CZEPIEC

Gdzie jest?

KUBA

A oddałem zaroz,
a matuś schowali do skrzynie.

CZEPIEC

Schowali podkowę do skrzyni — ?
nikomu nie pokazali;
jak na dobrom gospodynie.
dobrze — to się nawet chwali.
Ale Szczęście! — Jo już wim,
trza, żebyśmy poszli z nim.
Słuchaj, Kuba, pódź ty ze mną,
bo jest ciemno.

Bedzies świciuł, zbierema się!

z gestem w stronę GOSPODARZA

Czekajcie! Rozmówiewa się!

SCENA X

CZEPIEC, DZIAD

CZEPIEC

nastąpił we drzwiach na wchodzącego

A cóżeś za...!

DZIAD

Panie wójcie!

CZEPIEC

Ni macie ka? W drodze stojcie?!

DZIAD

A strzeżcie sie — zmiłujcie sie —
tak sie rozpytujom chłopcy,
jakby się co miało dziać:
chcom sie do żelastwa brać.

CZEPIEC

Stanie sie, co ma sie stać.

DZIAD

Jasiek cosi po wsi gonił
konno — w okna wszystkim dzwonił.

CZEPIEC

Czy ja spał, gdzieś ja był!

DZIAD

Wyście, panie wójcie, pił.

SCENA XI

CZEPIEC, GOSPODYNIA

GOSPODYNIA

Mój ta śpi...

CZEPIEC

Wasz ta spi...

GOSPODYNİ

Tyla sie naciskoł, szumioł,
zwymyśłoł het dookoła.

CZEPIEC

Mówił co i ciekawego?

GOSPODYNİ

A kto by ta co rozumioł?

CZEPIEC

To może co będzie — hę?

GOSPODYNİ

Tyło z tego, co z niczego;
kajś sie zbiroł, kajś sie broł,
moze by był kogo proł.

CZEPIEC

Moze by nie było źle?

GOSPODYNİ

Moze byście chcieli ś nim
konno lecieć?

CZEPIEC

Konno, gdzie — !?

GOSPODYNİ

Jo to wim?

CZEPIEC

A mówił tyz więcy co?

GOSPODYNİ

Jo to wim?

CZEPIEC

Kto jak kto — ale jo!

SCENA XII

RADCZYNI, DZIENNIKARZ

RADCZYNI

Panowie macie tak wiele
absorbującej pracy — a Wesele
zwabiło pana.

DZIENNIKARZ

Rad jestem
od głupstwa oderwać się chwilę.

RADCZYNI

Pańska praca: rzecz serio,
a pan takim przekreśla ją gestem,
tak ją wspomina niemile,
tę rzecz serio.

DZIENNIKARZ

Rzeczy serio nie ma;
wszystko jest prowizoryczne:
przekonania, opinie, twierdzenia.

RADCZYNI

Jednak Prawda — ?

DZIENNIKARZ

Nawet Prawdy cienia!

RADCZYNI

To tak zależy od człowieka:
ale gdy pan sam ucieka
z posterunku — —?

DZIENNIKARZ

Pani, to akcyza:
„Placówka” — imaginacja;
Danaid zbyteczne trudy.

RADCZYNI

— — A to pan bywa wiele — ?

DZIENNIKARZ

Tak z nudy.
Człowiek się tak w młyn zamieł,
że bywam, i bywam wiele;
wist, partyjka, kolacyjka,
bliscy, dalsi przyjaciele.
Z biegiem lat, z biegiem dni
ten umarł, tamtego brak;
człowiek sobie marzy, śni,
a z nudów przywdziewa frak —
przyjechałem na wesele
i choć mi niejedno wspak,
jakoś, jakoś dobrze mi.

SCENA XIII

RADCZYNI, PANNA MŁODA

RADCZYNI

No, moja ty urocza panno młoda,
jakże wy sobie będziecie żyli?

PANNA MŁODA

A tak-ta, tak-ta, co ja wiem,
jeszcze się nie zgodziłam z nim.

RADCZYNI

Ja wiem, że twoja uroda
niejedną trudność przesili,
żeś sobie młoda;
no, ale o czym wy będziecie mówili,
jak tak nadejdzie wieczór długi:
mówić się nie chce, trzeba przesiadywać;
on wykształcony, ty bez szkół —

PANNA MŁODA

Po cóż by, prosiłam pani, godziłam,
jakby mi nie miał nic powiedzieć,
po cóż by sobie głowę psuł?

SCENA XIV

PANNA MŁODA, MARYSIA

MARYSIA

Cieszę się, a myślę sobie,
że ci będzie, siostrzyczko, żal.

PANNA MŁODA

Czego żal?

MARYSIA

Jakeś do pola ganiała
krasą i siemieniatkę;
jageś jesce była mała
i ty, i Hanusia, i ja,
byłyśmy razem doma,
że ci sie zacnie bez stajnie;
żeś kole niej wyrosła zwyczajnie
i bez cały ty wsioski roboty,
bez tego harowania;
że jak ty bedzies panią,
cieszę sie, a myślę sobie,
że ci będzie, siostró, żal.

PANNA MŁODA

Czego żal — —?

MARYSIA

Że ci sie będzie cnieło
bez tatusia, bez nos,
bez tych płotów, bez ogroda;
że choć sie chłopem uciesys,
jesce tu płacząca przylecis,
bo tutok duszę mos,
bo tu sie serce przyjęło,
a tam ci będzie samotno
i bez to ci będzie markotno,
i bez to ci będzie żal.

PANNA MŁODA

Mało szkoda, krótki żal.

MARYSIA

A teraz ty sobie chwal,

rumień się teraz i pal;
ale tutok dusza sie ostanie
i tutok twoje kochanie,
a tam ci będzie samotno
i bez to ci będzie markotno,
i bez to ci będzie żal.

SCENA XV

MARYSIA, OJCIEC

MARYSIA

Tatuś sie Weselem cieszą...

OJCIEC

Niech sie bawią, niech sie weselą;
tela tego, co te parę dni —
a potem, jak sie pobierą,
to już mnie do nich nic,
niech se ta na swoich żarnach mielą,
jako chcą — nie moje prawo.

MARYSIA

Ale tatuś nam pomogą z tą sprawą
grontów — do tej upłaty — ?

OJCIEC

Jo patrzę swego — jo niebogaty;
posłaś, toś posła;
cy tam za tego, cy za inego:
telo, co byś sie wyniosła
na tamten świat.

MARYSIA

Może byście byli więcej rad,

żebym za pana sie wydała,
jak mię to przed laty chcioł — ?

OJCIEC

Ten, co umarł; — ostał swat,
boś sie przez Wojtka swatała,
i swat ciebie wzioł.

MARYSIA

A ja swata pokochała,
a dzisiok, jak sie Jaga wydała
i ja sobie moje przypomniała
o tym zmarłym przyjacielu,
jakem sie to ś nim poznała
na Hanusinym weselu —
zrobiło mi sie markotno,
nie wiem czego —
przecie wołałam mego —
chyba, że onemu samotno.

OJCIEC

Ka twój mąż?

MARYSIA

Już legnoł, śpi,
zmęczony — a kazał mi tu być,
tom przyszła — a nie wiem, po co;
nic tu dla mnie, a tu ide,
że tu tańczą — jak przed laty:
kiedy do mnie przyszły swaty
i od chłopca, i od pana,
a ja byłam zakochana.

OJCIEC

Idze ku nim.

MARYSIA

Ino patrze:
jak te druhny coraz bladsze
z umęcenia, a kręcóm sie,
nie ustanom, radujom sie.

OJCIEC

Potańcuj se.

MARYSIA

Ino patrzę...

OJCIEC

Płaczesz — — ?

MARYSIA

Tak się w oczach mgli,
wszystko widzę coraz bladsze.

SCENA XVI

POETA, PANNA MŁODA

POETA

Panna młoda — ze snu, z nocy?

PANNA MŁODA

A sen to miałam,
choć nie spałam,
ino w taki leżałam niemocy...

POETA

Od miłości panna młoda osłabła.

PANNA MŁODA

— — — — —
We złotej ogromnej karocy
napotkałam na śnie diabła;
takie mi się głupstwo śniło,
tak się ta pletło, bało.

POETA

I od razu diabeł jak z procy,
i od razu karetą złota?

PANNA MŁODA

A tak-ta na śnie, nie dziwota,
że się jakie byle co zwidzi;
niech ino pon nie szydzi,
bo pon, to po dniu zdziwuje,
jeszcze wsady rozgaduje,
jakby cejco — choć ni ma co.

POETA

Są tacy, co za to płacą;
że z jednego takiego bajania
można sobie powóz sprawić
i zestrojonego diabła,
i ogromnie wielu gapiów zabawić.

PANNA MŁODA

Od tańczenia takem osłabła...
Śniło mi się, że siadam do karety,
a oczy mi się kleją — o rety. —
Śniło mi się, że siedzę w karecie
i pytam się, bo mnie wieżą przez lasy,
przez jakiesi murowane miasta

„a gdzież mnie, biesy, wieziecie?”
a oni mówią: „do Polski” —
A kaz tyz ta Polska, a kaz ta?
Pon wiedzą?

POETA

Po całym świecie
możesz szukać Polski, panno młoda,
i nigdzie jej nie najdziecie.

PANNA MŁODA

To może i szukać szkoda.

POETA

A jest jedna mała klatka —
o, niech tak Jagusia przymknie
rękę pod pierś.

PANNA MŁODA

To zakładka
gorseta, zeszyta trochę przyciąśnie.

POETA

— — — A tam puka?

PANNA MŁODA

I cóż za tako nauka?
Serce — ! — ?

POETA

A to Polska właśnie.

SCENA XVII

POETA, PAN MŁODY

PAN MŁODY

Takie zimno bardzo rano;
noc tę dzisiaj nieprzespaną
zapamiętam długie czasy.

POETA

Zapewne, noc to poślubna,
ta jest zawsze siłopróbna.

PAN MŁODY

Trochę to, co inne jeszcze.
Ujęły mnie jakieś kleszcze
przestrachu, ogromne grozy.
Ułakłem się nagle prozy,
jaka jest we fantastycznym świecie:
że to, co jest tu przed nami żywe,
tak się nagle wiatrem zmiecie;
że my próżno wyciągamy ręce
do widziadeł — bo to są widziadła,
i tak mi fantazja zbladła,
bo już się była układała
do snu we widziadeł lesie.

POETA

A mnie to znowu teraz niesie
ten wicher z nocy.
Określiłbym to tak, że dusza pnie się
po skale stromej w górę
i wie — wie, że stanie tam!
Taka pewność sił, tę teraz mam!

PAN MŁODY

I to wszystko na żart — — ?

POETA

A ot tak, jak leci czart
po nocy — nie zeszła jeszcze noc.

PAN MŁODY

A trafiaj ty orły z proc,
ja wolę gaik spokojny,
sad cichy, woniami upojny:
żeby mi się kwieciły jabłonie
i mlecz w puchów koronie,
i trawa schodziła zielona,
kręciła się przy mnie żona,
żebym miał kąt z bożej łaski,
maleńki, jak te obrazki,
co maluje Stanisławski
z jabłoniemi i z bodakiem
we złotawem słońcu takim...
żeby mi tam było cicho, spokojnie,
a jeśli gwarno i rojnie,
to od brzęczących pszczoł, błyszczących much.
.....

SCENA XVIII

POPRZEDNI, CZEPIEC

CZEPIEC

w kozuchu, z wielką kosą w ręku

A moi panowie tu.

PAN MŁODY

Kosa!

Jaka piękna.

CZEPIEC

A bo nastawiona.

PAN MŁODY

Prawda, ostro najeżona,
jak do bicia — cóż to będzie z tego?

CZEPIEC

Ano nastawiona do użycia,
ale to wy, panowie, nie wicie,
jak widzę — co się gotuje.

POETA

Cóż to Czepiec mówią — czy do brata
jaka sprawa?

CZEPIEC

Ano właśnie: Sprawa.

PAN MŁODY

Rzecz ciekawa —

POETA

Rzecz ciekawa,

PAN MŁODY

Cóżeście to niby mieli,

żeście tak nagle wlecieli — ?

CZEPIEC

Ej, pon jakby ślepy, ślepiec;
nie do panam szedł.

POETA

No, Czepiec;
brat drzymie, budzić nie trzeba;
czy co ważne — — ?

CZEPIEC

Ważno kosa.

POETA

Jeśli potrzebował do obrazu
kosi — postawcie ją w kącie —
jak się zbudzi...

CZEPIEC

Aha, bratku, mom cie.
Juz sie obrazy skończyły;
panom ino obrazy, płótna.

PAN MŁODY

Coś dziś u Czepca mina butna.

CZEPIEC

Pańska ta za rezolutna;
pon sie na mnie skrzywiom, jak rzekę,
że my sie nie rozumiewa
i na nic rozmowa nasa.

POETA

No pewnie, my do Sasa, wy do lasa.

SCENA XIX

POPRZEDNI, GOSPODARZ

CZEPIEC

podszedł ku śpiącemu i szarpie go za ramię

Hej, hej, panie — — — !

Cóż to pon śpią, trzeba wstać,

trzeba się do czego brać.

GOSPODARZ

rozbudzony, z fotelu i z krzeseł, na których leży

Cóż — wyście tu — ktoś hałasi!?

Gdzież Hanusia? Hanuś!

CZEPIEC

przywierając drzwi do izby

Cicho,

nie potrza jej tu do rzeczy,

co chcę panu powiadać.

GOSPODARZ

Cóż mi kum do ucha skrzeczy,

o czym? — cóż z tą kosą, po co?

CZEPIEC

A tam ludzie sie szamocą

we wsi — tam sie garną, kupią;

może idą już — pon śpią!!

Zaspane ślipia.

GOSPODARZ

Co ty mnie tu — co wy, co to?

CZEPIEC

A spieszy mi sie z robotą,
jużem sie wycniół ze spania
i jestem gotów, i czekam
dalszego rozkazowania,
a pon sie nie wycniół i śpi.

GOSPODARZ

A wam co się z kosą śni — — ?!

CZEPIEC

Mnie sie nie śni, wstawaj pon;
boć kum pono rozkaz wzion
jakiś ważny, najważniejszy,
i papiry, czy tam co.

GOSPODARZ

Ja, papiery, rozkaz, czyj?

CZEPIEC

Myjze sie pon prędzej, myj —
niech po próżności nie stoję,
bo mi próżno mitręga i wstyd.
Pon mają pójść razem z chłopami,
a chłopci tu wsioscy już som
gotowi — i stoją tam!
Zbierają się kole studnie z gościeńca
i przywałą się tu do dziedzieńca,
jak się poszarzeje świt.

GOSPODARZ

Zachodzę, zachodzę w głowę...

CZEPIEC

Tam w Krakowie już wszystko gotowe.

GOSPODARZ

Coście, kumie, coście, chłopie,
zbajczyli przez długą noc? —
Ja z Wami?

CZEPIEC

Wy z nami!

GOSPODARZ

A wy wszyscy z kosami...?

CZEPIEC

Jak się patrzy, ostrzem tak.

GOSPODARZ

Jakiś znak?

POETA

— — Jakiś znak?

CZEPIEC

Zbierajcie się, póki czas,
byśwa byli radzi z was,
a nie stójcie jak te ćmy
albo kpy;
co kto ma, do ręki brać,
na podwórze wyjść i stać;
tam już ludzie som,

co sie sami rwiom:
chłopi, tak! A chłopci, tak!

POETA

— Jakiś znak.

GOSPODARZ

Jakiś znak!

CZEPIEC

Panowie, jakeście som,
jeżeli nie pójdziecie z nami,
to my na was — i z kosami!

GOSPODARZ

Wy, a jako — ?

POETA

Wiecież, kto my!?

Co wy o nas wiecie — nic.

CZEPIEC

O, pon, widno, niewidomy;
widać, że nie znacie nas.

PAN MŁODY

Widzę, żeście krwi łakomy;
jeno że na krew nie czas.

CZEPIEC

Hej, pan młody, hej, pan młody,
wyszczczyły mu się gody,
to mu ino w myśli wczas.

GOSPODARZ

A! wstydzę się waszych słów,
choć mi radość z waszych lic.

CZEPIEC

Wyście bo to żarnych świc
rozpalili z naszych lic.
Panie, a cy pon pamięta,
jak pon szeptoł nieraz w noc,
co mówiła Panna Święta,
jako w nas jest wielga moc,
jako że moc jest zaklęta,
że sie kiedyś opamięta...
Wyście to pożarnych świc
rozpalili z naszych lic.

PAN MŁODY

A wy zaraz w rękę nóż.

CZEPIEC

A cóż czekać, cy jo tchórz?

GOSPODARZ

Kumie, miarkujcie się w słowie.

CZEPIEC

A kiej słucho, niech sie dowie.

PAN MŁODY

Gębą toście bardzo harny.

CZEPIEC

Kręć pon ino próżne żarny,

poezyje, wirse, książki,
podobajom ci sie wstążki,
stroisz sie w te karazyje,
a jak trza sie mirzać z czego,
to pon w sobie szyćko skryje.

POETA

A przecież się nic nie dzieje.

CZEPIEC

A toć przecie wciąż mówicie,
jeśli rozumiem co z tego;
ponoć nawet pierwsi wicie:
to rzecz wielka?

GOSPODARZ

Jaka?!

CZEPIEC

Dnieje!!!

POETA

Dnieje, tak, to tam szaleje
ta majaka z chmur i mgły,
ta majaka, co sie wieje
ponad łąn.

PAN MŁODY

ku oknu

Na liściach skry.

Opalowa rosa spływa;

przesiewa się w dyjamentach
z drzew, jak wiszar w skalnych pętach. —
Cud!

CZEPIEC

Pon ino widzisz pchły,
pchły, świecidła, rosę, ćmy,
a nie chcesz znać, co som my:
że w nas dnieje, dusa świci,
że zarucko kur zapieje,
że na nas czekają w mieście,
że nas tu jest ze dwiedzieście
z kosom, cepem, żelaziwem
i że to, to nie som sny.

POETA

Co on mówi? A to dziwne,
bo mi się to dziś marzyło:
jako dramat, jako sen.

PAN MŁODY

Co za temat!

POETA

Chłopska krew
i ten jego pański gniew.

GOSPODARZ

Nas czekają? — Was czekają?
Zaraz — coś to — coś tu było,
co już o tym mnie mówiło —
lecz kto, jaki...

CZEPIEC

Ktoś tu był,
co przejechał duże światy,
ponoś kajsi z Ukrainy;
przywiózł hasło cy papiry,
rozesłać kazał wiciny —
a są tu za progiem ludzie,
mogą świadczyć, jak z północa
słyszeli brząkanie liry.

POETA

do brata

Liry brzęki po północy,
jakeś ty leżał w niemocy,
ja słyszałem.

PAN MŁODY

Ja słyszałem
od podwórza, z tego sadu.

POETA

Z tego sadu, spod jabłonki,
ale sobie myślę: mrzonki —
może ktoś się ubrał w dzwonki?

GOSPODARZ

A był także jakiś taki —
był też inny — nie pamiętam —
ale mi coś świta —

CZEPIEC

Pany —
wyście ino do majaki;

niechże który wyjrzy w pole,
co sie widzi hań na dole,
kandy jest krakowsko ścizka.

POETA

wychodzi

I stąd widzieć, bo to z bliska;
trza zobaczyć.

SCENA XX

PAN MŁODY, CZEPIEC, GOSPODARZ

PAN MŁODY

Po cóż gniewy?
takiście są rozpaleni.

CZEPIEC

A tam, panie, się rumieni;
na powietrzu słyszać śpiewy.

PAN MŁODY

Wyście, Czepiec, w gorącości,
to wam się coś marzy, dzwoni.

CZEPIEC

Panie młody, tam ktoś goni,
tyle chłopa, tyle koni,
idź pon ujrzyć.

PAN MŁODY

wybiega

Co tam znowu?

SCENA XXI

GOSPODARZ, CZEPIEC

GOSPODARZ

Kum pijany — ja pijany.

Ładnie wam tak z kosą w dłoni.

CZEPIEC

Psiakrew — — jo mom stać,

a tu ludzie chcom się rwać.

Podźcie, chłopcy — Kasper, podź!

Stańcie se tu kole proga.

Uchylił był drzwi nawołując; wchodzi dwóch parobków z nastawionymi kosami; z tych KASPER w stroju drużby. Stają na warcie: jeden przy drzwiach w głębi, drugi u drzwi weselnych.

SCENA XXII

GOSPODARZ, CZEPIEC, PAROBCY

GOSPODARZ

do KASPRA

Zamknij, niech nie lażom baby.

A więc co to — co to, co — ?!

CZEPIEC

Któż to u was był — no kto?

Jeźli mos pon w sercu Boga,
to sie z nami zgódź.

GOSPODARZ

Czekaj, czekaj, coś mi świta:
ktoś był u mnie, mówisz kum
taki w głowie słyszę szum —
nie pamiętam, myśl ukryta

nie może się dobyć z głębi — —
coraz innych myśli tłum...

CZEPIEC

Pon se ino serce ziębi
tym myśleniem, sumowaniem:
boby sie pon usroł na niem.

SCENA XXIII

POPRZEDNI, PAN MŁODY

PAN MŁODY

we drzwiach

Stado mi białych gołębi
wyfurknęło przed sam nos,
że aż Jaga krzykła w głos;
powietrze się od nich kłębi.
Jaga, podź no!

KASPER

u drzwi weselnych

Nie trza Jagi.

Tu sie ważne grajom sprawy;
podź ta pon, boś tu ciekawy,
ino nie trza żadnych bab.

SCENA XXIV

POPRZEDNI, PANNA MŁODA

PANNA MŁODA

szarpiła drzwi silnie i wchodząc odpycha KASPRA

Pódzies, selmo, jakiś drab!
Bedzies mi tu groził wniść,
żeś se wraził w rękę żyrdź,
kces kim rządzić, taki cap —
wraż se jeszcze na łeb ćwirć!

PAN MŁODY

Cóż ci o to?

KASPER

Jasna pani!
Poszłabyś sie przespać ś nim.

PANNA MŁODA

Wyście wszyscy niewyspani,
w izbach swąd, a we łbie dym.

SCENA XXV

POPRZEDNI, POETA

POETA

wbiegając

Huragan się czarnych wron
zerwał z pola, gdzieś z tych stron,
i z krakaniem wielkim goni;
taki był głęboki ton
w tym krakaniu czarnych wron,
jakby jakiś niosły plon
we łbach.

GOSPODARZ

Bracie — nie to.

POETA

Na chmurach się dziwy stroją.

PAN MŁODY

ku oknu

Z daleka już widać róż;
przypatrz się, tak oczy zmruż:
co za gra tych pierwszych zórz!

POETA

Z chmur się stawia jakby tron
i jakieś zjawiska skrzydeł
koło tronu.

CZEPIEC

Widzioł pon!

SCENA XXVI

POPRZEDNI, GOSPODYNIA

GOSPODYNIA

wchodząc żywo

Słyszcie, chłopcy, podźcie patrzeć,
jakieś wojsko w ogniu stoi.
Całe pole pod Krakowem
od tych kosisków się roi.

GOSPODARZ

Ha! — już stoją!

POETA

Tyś widziała —
muszę wiedzieć! płoniesz cała!

odbiegł, wiodąc za sobą GOSPODYNIA

SCENA XXVII

POPRZEDNI, PRÓCZ GOSPODYNI I POETY

PAN MŁODY

Cóż wy tutaj?

PANNA MŁODA

ciągnie go ze sobą

Podź sie patrz:

dają znaki, dają znaki!

PAN MŁODY

A cóż za świat jakiś taki;

to ciekawe, to ciekawe.

Wybiegają obydwójce.

SCENA XXVIII

POPRZEDNI, PRÓCZ PAŃSTWA MŁODYCH, POETA

POETA

wraca szybko

Słyszałem w powietrzu wrzawę,

coś jakoby głosy, śpiew,

ale wiatru zimny wiew

w coraz inną dmucha stronę

i co było już widome,

już, zdaje się, pojawione,

staje się nagle znikome;

umilka i cichnie śpiew,

przestaje się chylić krzew...

SCENA XXIX

POPRZEDNI, PAN MŁODY

PAN MŁODY

wraca pędem

Ze Zorzy się zrobiła krew:
taki sznur krwi wydłużony
ponad Kraków — krwawy pąs,
jakby wieża Zygmuntowska
miała we dwie strony wąs.

SCENA XXX

POPRZEDNI, PANNA MŁODA

PANNA MŁODA

wraca pędem

Ogromny przyleciał ptak,
hań se na ganecku siad,
taki ci ogromiec kruk.
Potem sie ze skrzydlich wag
uniósł, wzleciał, znowu spad,
potrzaskał gałązki brzóz,
stracił rosy gęsty deszcz
i posed — !

SCENA XXXI

POPRZEDNI, GOSPODYNİ

GOSPODYNİ

wpada

Niech broni Bóg!!!
Cóż wy chcecie, co wy chcecie!?
Cóżeście sie kosów jeni;
do CZEPCA
idźcież, kumie, haw do sieni,
boście całom noc nie spali.

KASPER
Coroz wiency nas sie wali.

SCENA XXXII

POPZEDNI, WIELU CHŁOPÓW Z KOSAMI I RÓŻNĄ BRONIĄ,
POUBIERANYCH JAK DO DROGI

GOSPODYNİ
Gwałtu rety, Boże chroń!
Kto wam wraził kosi!?

CZEPIEC
Broń!!
Dejcie, matka, spokój dziś,
trza nam iść.

GOSPODARZ
Trza nam iść.
Coś mi świta; — świta w polu.
Wszyscy widzą jakieś cuda.
Sen — sny: bajki — Myśl: kąkolu!
Precz, kąkolu, chwaście, precz. —
Niechże wymiarkuję rzecz:
ktoś był — kazał — co — ?

POETA
do GOSPODARZA

Co, bracie,
w tobie się szamoce ból.

PAN MŁODY

do PANNY MŁODEJ

Mgły się już rozwłóczą z pól;
będzie ranek śliczny — Jaga,
wczoraj były wichry, burza,
dzisiaj wszystko się rozchmurza,
moja duszo, jużś moja.

POETA

do GOSPODARZA

Mnie się w nocy zjawiał duch:
na nim była czarna zbroja;
napadł na mnie tak obcesem,
krzyczał słowa, takie słowa,
wyteżałem cały słuch.

GOSPODARZ

do POETY, a słuchany przez wszystkich

Tak mi cięży, cięży głowa.
To powietrza ranny wiew.
Czy to prawda, bracie drogi,
że oni tam jakiś śpiew
napowietrzny słyszą gdziesi?

POETA

A może we wichrach biesi
śpiewają i pryszczą krew
na chmury — ?

PAN MŁODY

Na niebie ruch.

GOSPODARZ

do POETY

Mówisz, żeś wyteżył słuch —
bracie — skądś te słowa znam:
„wyteżać — wyteżać słuch”.

SCENA XXXIII

POPRZEDNI, HANECZKA, ZOSIA

HANECZKA

do PANA MŁODEGO

Bratku, w niebie jakiś ruch,
jakieś wojny, jakieś dziwy:
gonitwy po chmurach konne.

ZOSIA

A powietrze takie wonne...

HANECZKA

Gonitwy po niebie konne;
rycerze jacyś ogromni
stoją równo w dwa szeregi
i dalekim łanem drzewców
godzą na się wielkim pędem.

PAN MŁODY

A to graniczy z obłędem,
tyle zwidzeń, dziwów tyle;
jak to człowiek z czego byle
wysnuje znaczące rzeczy.

HANECZKA

do Czepca

Ach, jaka to wielka kosa,
moiściewy, taka szczytna;
można by nią ciąć niebiosą
na płaty, jak sztukę płótna.

CZEPIEC

Nie daj Boże ciąć po niebie;
mowa jakaś bałamutna;
zjawi się w naszej potrzebie
nie bluźniercza, ale bitna;
panienka se rezolutna,
jesce nic o kosach nie wi.

HANECZKA

Jacyście wy, moiściewi,
dajcie no mi ją do ręki.

CZEPIEC

A to już nie lo panienki;
Sprawa inso.

GOSPODARZ

do POETY, a słuchany przez wszystkich

Sprawa, Sprawa!

Duch! — przez Boga — Duch — miarkuję:
Ta noc była: dziwna jawa —
miałem gościa — kto przeczuje? —
Była na dusze obława.

POETA

Widziałem rycerza w zbroi,
bracie, mówisz: Duch!

GOSPODARZ

Mój bracie,
przyleciał Duch — ludzie moi!
Jeszcze w oczach, jak cień, stoi.
Przypominam, przypominam:
człowiek stary, z brodą siwą,
twarz owita w siwy włos,
w kożuchu ogromnym czerwonym
przyszedł tu.

STASZEK

*który się przecisnął ku GOSPODARZOWI przez gromadę chłopów i bab w
natłoku zebraną na izbie*

Przyjechał, wim,
trzymaliśmy konia razem z nim;
koń był biały.

KUBA

tuż za STASZKIEM

W siodle lira.

GOSPODARZ

Myśli zbieram, słuch naginam...

POETA

W siodle lira...

STASZEK

Dwa pistolce.

GOSPODARZ

W mózgu kłuje — jakby kolce:
myśli zbieram...

CZEPIEC

do gromady otaczającej GOSPODARZA

Myśli zbira.

GOSPODYNI

O mój Boże, jakiś chory —

GOSPODARZ

Lżej, opadła z piersi zmora. —

Słuchajcie — wyłóżcie słuch:

był u mnie Duch: Wernyhora!

WSZYSCY

Co ty mówisz, wszelki duch?!

GOSPODARZ

Oblatywał nocą dwory,

był spokojny, dziwnie silny,

dawał mi rozkazy, hasła,

a był w sprawach takich pilny,

nic w nim Siła, Moc nie gasła.

Spieszył się, wyleciał zara,

miał objechać liczne dwory

i miał wrócić do tej pory.

WSZYSCY

Tego rana?!

GOSPODARZ

Tego rana.

WSZYSCY

I cóż rozkaz — — ?!

GOSPODARZ

Wić posłana.

POETA

ku kosynierom

Boże, toście wy są z Wici?

CZEPIEC

A som ludzie rozmaici;
my ta wiemy od chłopaków,
co sie trzymali czapraków,
jak ta śkała w dworcu stała.

STASZEK

Co sie szarpią, to kopała;
trzymaliśmy uzdki w łapach;
mnie i Kubie pyski sprąła;
co za pon na takich śkapach!

GOSPODARZ

Wernyhora! — Wernyhora!
Obudziłem się ze snu —
kazał broń — broń kazał brać!

POETA

Lecieć?!

GOSPODARZ

Nie — tu w miejscu stać.
Czekać, jak zapieje kur,
wyteżać, wyteżać słuch,
aż się pocznie słyszeć ruch
od Krakowa na gościńcu.

GOSPODYNIA

z drugiej izby

Tyle luda na dziedzińcu.

PANNA MŁODA

we drzwiach

Sami swoi!

GOSPODYNİ

z drugiej izby

Som i z Toń.

Cała pod Krakowem błoń
pełna ludu, pełna kos!

POETA

Jakaś złuda.

GOSPODARZ

Jakiś los.

POETA

Jakoweś wołanie duszy;
w tak długiej żyjemy głuszy.

PAN MŁODY

Jakiś błysk, jakiś dźwięk.

POETA

Jakieś serce krzyczy w głos.

CZEPIEC

A! pon słucho! A! pon zmięk!

POETA

Słuchać, słuchać, co to być ma — — ?

GOSPODARZ

Ma być słychać tętent, pęd.

POETA

Tętent konia.

HANECZKA

Kto przyjedzie?

GOSPODARZ

Nie tu, ale na gościniec
wjedzie stary lirnik siwy.

HANECZKA

Wjedzie stary Wernyhora!?!

GOSPODARZ

I przeżegna lirą niwy —
wtedy trzeba się pokłonić,
potem sięść na koń.

POETA

I gonić!

GOSPODARZ

Nie wiem — potem co — tajemno
potem świt...

POETA

Jeszcze mrok, ciemno.
Jeszcze świt daleki, z dala
łuna zorna się zapala,
świt...

CZEPIEC

Ma zapiać trzeci kur.

GOSPODARZ

Tak, na znak.

POETA

Te widma chmur
znaczą? — ?

GOSPODARZ

Znaczą! Widma!

PAN MŁODY

Wzdęła się na chmurach wydma;
ucichło się, szumy zaszły.

POETA

Słuchać!

CZEPIEC

Słuchać.

HANECZKA

Słuchać —

GOSPODARZ

Cóż...?

PAN MŁODY

u okna zaszuchany

Jakiś pęd, ile mój słuch —
szedł, lecz wplątał się w sad grusz;
drzewa go więżą.

POETA

wśród ogólnej ciszy

Brzęk much,
nad malw badyle suche
brzęczy przedranny szum.

GOSPODYNİ

szepce

Poklękali, luda tłum,
patrzajcie hań ku dworcowi.

PANNA MŁODA

z wykrzykiem

Coraz nowi, coraz nowi!!

HANECZKA

między GOSPODARZEM a CZEPCEM; przez ły

Czy on sam, czy jedzie społem
z kim — czy jest kto z nim? — ?

GOSPODARZ

Pokłońcie się o ziem czołem:
ma przyjechać z ARCHANIOŁEM,
od gościńca, od Krakowa...
Na Zamku czeka KRÓLOWA
z Częstochowy.

POETA

Bracie, Duch!

GOSPODARZ

Nateżać, nateżać słuch.

HANECZKA

Rany Boskie, słyszę!

GOSPODYNI

Kaj?

PANNA MŁODA

Hań, daleko, słyszę.

PAN MŁODY

Gdzie?!

POETA

półgłosem

Spadły liście suche z drzew.

PAN MŁODY

szeptem

Ustał przecie wiatru wiew.

POETA

Zerwały się wrony dwie
ze sadu.

PAN MŁODY

Z ogrodu w sad.

PANNA MŁODA

Zajść do pola!

GOSPODARZ

Cicho!

HANECZKA

Cyt!

GOSPODYNI

śród milczenia

Może i słyszeć co — ?

POETA

rękę stulił przy uchu, głowę pochylił ku piersiom brata

Świt!

GOSPODARZ

Słyszeć, słyszeć...

POETA

pewny, z dłonią przy uchu

Wielki Duch!

Wyteżać, wyteżać słuch.

Słyszeć.

GOSPODARZ

Cicho!

PAN MŁODY

z uchem przy szybie okienka

Pędzi ktoś.

HANECZKA

zapatrzona przed siebie, osłaniając dłońmi twarz

Zosiu, Zosiu, Boga prosz,

jedzie!

ZOSIA

Tętni!

GOSPODARZ

Jedzie!

POETA

Goni!

CZEPIEC

cały w słuchu

Będzie ze sta, do sta koni.

GOSPODYNIA

Tętni.

KASPER

Jedzie.

PANNA MŁODA

Dudni.

POETA

Pędzi! — — —

GOSPODARZ

Cicho — świta, świta, zorze!

Prawie widno — to On — Boże!

On, On — cicho — Wernyhora. —

W pokłon głowy, prawda żywa,

Widmo, Duch, Mara prawdziwa.

POETA

Świtanie na lutniach gędzi...

PAN MŁODY

Tętni.

PANNA MŁODA

Jedzie.

GOSPODYNİ

Tętni.

CZEPIEC

— Pędzi.

Wszyscy w nasłuchiowaniu, pochyleni ku drzwiom i oknu — w ogromnej ciszy, w przejęciu.

GOSPODARZ

— — — — —
Słuchajcie, kochani, dzieci —
ażeby to była prawda:
że Wernyhora tam leci
z Aniołem, Archaniołem na czele;
że tej nocy, gdy my przy muzyce,
przy weselu, gdy my w tańcowaniu,
tam, kędyś, stało się tak wiele:
że Kraków ogniami płonie,
a MATKA BOŻA w koronie,
na Wawelskim zamkowym tronie
siedząca, manifest pisze:
skrypt, co przez cały kraj polecą
i tysiące obudzi i wznieci. —
Słuchajcie, serce mi dysze,
ażeby to prawda była:
że Wernyhora tam leci,
a za nim tabunem konie!

PAN MŁODY

Coraz bliżej?

POETA

Klęknąć!!

CZEPIEC

— — — Staął, wrył.

GOSPODARZ

Strzymał, widać, z całych sił.

HANECZKA

w zachwyceniu

Gdyby to Archanioł był.

.....

Wszyscy pochyleni, półklęczący, zaszuchani; silnie dzierżąc w prawicach kosy; to mając szable, ze ściany pochwycione; to znów jakieś flinty i pistolety; w tym zaszuchaniu jak w zachwycie duszy; dłoń do ucha przychylona. — Słysząc było rzeczywiście tętent, który nagle bliski, coraz bliższy — tuż ustał — — słysząc po chwili ciężkie kroki szybkie, gwałtowne, w sień, w drugą izbę, aże we drzwiach w głębi staje pierwszy družba:

SCENA XXXIV

JASIEK

Maryś, panie, panie — Jezu!

koń w podwórku padł.

rozglądając się

Cóż wy — Hanka — Jaga — hej,
cóż wy — cóż to, Jaga — ej

— — — — —

Cóż to, co to, czy zakłęci:
stoją wszyscy jak pośnięci;
słysza, Hanuś, Błażek, matuś,
panie młody, Czepiec, tatuś,
panie, cóż to — czy zakłęci;
stoją wszyscy jak pośnięci;

— — — — —

Aha; prawda, żywy Bóg,
przecie miałem trąbić w róg;
kaz ta, zaś ta, cyli zginął,
cyli mi się ka odwinął —
kajsim zabył złoty róg,
ostał mi się ino sznur.

— — — — —

Z izby głębnej, od chwili, wszedł był, w tropy za Jaśkiem, kołyszący się słomiany
CHOCHOŁ.

SCENA XXXV

CHOCHOŁ

.....

Jak ci spadła czapka z piór.

JASIEK

Tom sie chyłół po te copke,
to mi może sie odwinoł.

CHOCHOŁ

Miałeś, chłopie, złoty róg,
miałeś, chłopie, czapkę z piór:
czapkę ze łba wicher zmiótl.

JASIEK

Bez tom wiechę z pawich piór.

CHOCHOŁ

Ostał ci sie ino sznur.

JASIEK

Najdę ka gdzie przy figurze.

CHOCHOŁ

Pod figurą ktosik stał.

JASIEK

Strasy u rozstajnych dróg — —
cy to pioł, cy nie pioł kur?

*Wybiega przez drzwi weselne, przeciskając się przez gromadę znieruchomioną;
— słyhać tupot jego kroków w sieni — to raz się zastanowi, to dalej biegnie; ...w
trop za nim kołysze się CHOCHOŁ, szeleszcząc słomą po potrącanych ludziach.*

*Od sadu, od pola, we świetle szafiru, co idzie jak luna błękitna — głosy się cisną
przedrannych ptasich świergotań; niebieskie to Światło wypełnia jakby Czarem
izbę i gra kolorami na ludziach pochylonych w pół-śnie, pół-zachwycie. — Przeze*

drzwi w głębi wraca JASIEK i patrzy dokoła, i oczom nie wierzy, i coraz się słania od grozy.

SCENA XXXVI

JASIEK

Juz świtanie, juz świtanie —
tu trza bydłu paszę nieść,
trza rznąć sieczki, warzyć jeść; —
jakże ja se rade dam,
oni w śnie — ja ino sam — ?

— — — — —
Syćko tak porozwierane —
syćko z rękami na usach,
dech im zaparło w dusach;
jako drzewa wrośli w ziem,
jak tu, co tu radzić jem — ?

— — — — —
Kajsim zabył złoty róg,
u rozstajnych może dróg,
copke strasny wichher zwiął
bez tom wiechę z pawich piór;
żebym chocia róg ten miał —
ostał mi sie ino sznur.

— — — — —
Straśnie sie zasumowali,
tak im czoła zmarszczek spion,
jakby ciężko pracowali...

SCENA XXXVII

Przez drzwi głębne od chwili wsunął się był za JAŚKIEM tropiący CHOCHOŁ; a teraz na skrzynię malowaną się wygramolił i ze skrzyni tak do družby poczyną:

CHOCHOŁ

To ich Lęk i Strach tak wzion,
posłyszeli Ducha głos:
rozpion sie nad nimi Los.

JASIEK

Tak sie męcą, pot z nich ścieko,
bladość lica przyobleko; —
jak ich zwolnić od tych mąk?

CHOCHOŁ

Powyjmuć im kosy z rąk,
poodpasuj szable z pęt,
zaraz ich odejdzie Smęt.
Na czołach im kółka zrób,
skrzypki mi do ręki daj;
ja muzykę zacznę sam,
tego gram, tego gram.

JASIEK

który był uczynił rzecz
Ka te kosy złożyć — — ?

CHOCHOŁ

W kąć.

JASIEK

ciska za piec drzewca
Nik ich ta nie najdzie stąd.

CHOCHOŁ

Ze skałek postrzepuj proch
i ciś je w piwniczny loch.
Lewą nogę wyciąg w zad,

zakreśl butem wielki krąg;
ręce im pozałóż tak:
niech się po dwóch chycą w bok;
odmów pacierz, ale wspak.
Ja muzykę zacznę sam,
tego gram, tego gram:
będą tańczyć cały rok.

JASIEK

który był uczynił wszystką rzecz
Już ni majom kos.

CHOCHOŁ

Rozśmiej im się w nos.

JASIEK

Już ich odszedł Smęt.

CHOCHOŁ

Już nie mają pęt.

JASIEK

Chytajom sie w tan.

CHOCHOŁ

Już nie czują ran.

JASIEK

Zniknoł czar!

CHOCHOŁ

To drugi CZAR!

*A zakłète słomiane straszydło, ująwszy w niezgrabne racie podane przez družbę
patyki — poczyną sobie jak grajek-skrzypek — i — słyszeć się daje jakby z atmosfery
błękitnej idąca muzyka weselna, cicha a skoczna, swoja a pociągająca serce i duszę
usypiająca, leniwa, w omdleniu a jak źródło krwi żywa, taktem w pulsach
nierówna, krwawiąca jak rana świeża: — melodyjny dźwięk z polskiej gleby bólem i
rozkoszą wykołysany.*

JASIEK

jest teraz kontent a dziwuje się
Tyle par, tyle par!

CHOCHOŁ

Tańcuj, tańczy cała szopka,
a cyś to ty za parobka?

JASIEK

z ręką do czoła, jakby se chciał na ucho nasunąć czapki
Kajsi mi sie zbyła copka —
przeciem družba, przeciem družba,
a družbie to w copce służba.

CHOCHOŁ

w takt się chylą a przygrywa
Miałeś, chامية, złoty róg,
miałeś, chامية, czapkę z piór:
czapkę wicher niesie,
róg huka po lesie,
ostał ci sie ino sznur,
ostał ci sie ino sznur.

Kogut pieje.

JASIEK

jakby tknięty, przytomniejąc

Jezu! Jezu! zapiół kur!
Hej, hej, bracia, chyćcie koni!
chyćcie broni, chyćcie broni!!
Czeka was WAWELSKI DWÓR!!!!

CHOCHOŁ

w takt się chyla a przygrywa
Ostał ci sie ino sznur.

— — — — —

Miałeś, chamie, złoty róg.

JASIEK

aże ochrypły od krzyku

Chyćcie broni, chyćcie koni!!!!

A za dziwnym dźwiękiem weselnej muzyki wodzą się liczne, przeliczne pary, w tan powolny, poważny, spokojny, pogodny, półcichy — że ledwo szumią spódnice sztywno krochmalne, szeleszczą długie wstęgi i stroiki ze świecidełek podzwaniają — głucho tupocą buty ciężkie — taniec ich tłumny, że zwartym kołem stół okrążają, ocierając o się w ścisku, natłoczeni.

JASIEK

Nic nie słysom, nic nie słysom,
ino granie, ino granie,
jakieś ich chyćło spanie...?!

Dech mu zapiera Rozpacz, a przestach i groza obejmują go martwotą; słania się, chylą ku ziemi, potrącani przez zbity krąg taneczników, który daremno chciał rozerwać; — a za głuchym dźwiękiem wodzą się sztywno pary taneczne we wieniec uroczysty, powolny, pogodny — zwartym kołem, weselnym —

Kogut pieje.

JASIEK

nieprzytomny

Pieje kur; ha, pieje kur...

CHOCHOŁ

nieustawną muzyką przemożny

Miałeś, chamie, złoty róg....

— — — — —

Przeczytaj także:

Wesele – Streszczenie szczegółowe

Wesele – Streszczenie krótkie

Wesele – Plan wydarzeń

Wesele – Charakterystyka bohaterów

Wesele – Czas i miejsce akcji

Wesele – Geneza utworu i gatunek

Wesele – Problematyka

Wesele – Charakterystyka bohaterów

Utwór znajduje się w domenie publicznej. Masz prawo do jego wykorzystywania, publikowania i rozpowszechniania.

Tekst opracowany na podstawie: Stanisław Wyspiański, *Wesele*, wyd. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Kraków 1973